

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok 4 Nr. 4 i 5

NIEDZIELA, MARZEC 24, 1945

Cena 15.

STANISŁAW STRONSKI

ZMARTWYCHWSTANIE

SZCZĘŚLIWE SĄ NARODY WŚRÓD których pojęcie zmartwychwstania istnieje tylko w znaczeniu wiary człowieka w życie wieczne. W Polsce zmartwychwstanie stało się, od 150 lat, po trzech rozbiorach z końca wieku 18-go podstawowym pojęciem bytu narodowego, nadzieją pokoleń, codzienną tęsknotą milionów ludzi przez dziesiątki tysięcy dni, gdy rankami słońce niezmiennie wstawało nad deptaną przez zaborców i najeźdźców ziemią polską. Wiara w doczesne zmartwychwstanie narodu stała się gwiazdą przewodnią Polski na szlaku jej dziejów.

Nieszczęście Polski nie mieściło się w umysłach Polaków. Zasłużone czy niezasłużone? Za nasze winy czy przez cudze zbrodnie? To pytanie było polską zagadką bytu.

Już przed stu laty, pierwszemu pokoleniu urodzonemu w niewoli i okutemu w powiciu wieszcz narodu z Mickiewiczem na czele, splatając porywy natchnienia z wiarą w sprawiedliwość Bożą, wołali:

— Bóg wybrał Polskę, by swą ofiarą odrodziła całą ludzkość.

Tak mówił słynny mesjanizm polski. Sumienna i trzeźwa znajomość dziejów własnych i dziejów powszechnych utrwaliła w nauce polskiej pogląd przyjęty również w nauce światowej:

— Naród polski ma zalety i wady nie większe i nie mniejsze niż inne narody. Ale Polska jest jedynym krajem w świecie, który ma sąsiedztwa tak potężne i tak żarłoczne, jak Niemcy od zachodu i Rosja od wschodu. Żaden inny naród, taksamo jak Polska, nie zdołałby się oprzeć temu olbrzymiemu i zwykle łącznemu naciskowi.

Tak mówi prosta geo-polityka. Nie wszyscy jeszcze to wiedzą. W ostatnich rozprawach Izby Gmin i Izby Lordów, obok wielu oświadczeń szlachetnych i roztropnych, padły jednak 1-go marca 1945 także i takie słowa: Polacy mają wiele zalet, lecz brak im mądrości politycznej i rozumu stanu. Wszystko zależy od tego co się uważa za mądrość polityczną i za rozum stanu. Niektórzy pojmują ją widocznie tak: jeśli mocniejszy zabiera ci połowę kraju, a w drugiej połowie pozbawia cię niezależności, zgódź się na to. Taka mądrość jest dla Polaków istotnie niedostępna.

Twarda prawda złowrogich sąsiedztw Polski, jak od końca 18-go wieku do początków 20-go, tak też zaciężyła na jej losie od chwili wybuchu obecnej wojny. Naprzód porozumienie niemiecko-rosyjskie z sierpnia 1939, najazd niemiecki od zachodu a rosyjski od wschodu, we wrześniu 1939, i rozbiór Polski między Niemcy i Rosję. Później, od 1941 do 1944, cała Polska ujarzmiona przez Niemcy. Wreszcie, w r. 1945, cała Polska ujarzmiona przez Rosję. Nieustanna i krwawa Golgota.

Świat patrzy na to z najszczerzym wzruszeniem i współczuciem powszechnym, ale potęgi tego świata wydają swe wyroki w postanowieniach krymskich.

Zmartwychwstanie Chrystusa poprzedzone było sprzedaniem za srebrniki, umyciem rąk, naigraniem się i męką, ale przyszło i zwyciężyło.

Co pozostaje dziś Polsce?

Wiara — wiara chrześcijańska, wiara niezłomna, wiara czynna — w zmartwychwstanie.

To nie jest mało. To dużo więcej niż poddanie się złemu. To jedyna droga ku światłu.



Krzyż przydrożny w Karpatach.

JAN KASPROWICZ

ZMARTWYCHWSTANIE

Kiedyż nastąpi Zmartwychwstanie,
Kiedyż nam dusze wzrosną?
Czekać, bo jeszcze groźna zima
Z jasną się zмага wiosną.

Lecz cóż to znaczy? Wszak wiadome
Rządzące światem prawa:
Odnosi tryumf ostateczny
Opatrzność przelaskawa.

Ukarze zbrodnie, łamie pychę
Rękami niechybnymi,
Oręż wytrąca tym, co myślą,
Ze są panami ziemi.

Zdeptanych w prochu dźwiga w górę,
Dępcących biczem smagnie,
Maskę obłudy zdiera z wilka
Gdy chce udawać jagnię.

Spełniwszy dzieło sprawiedliwe
Tamuje krwi upusty,
Godnym podaje chleb, czas chudy
Na wiek przemienia tłusty.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

NIE DYKAT, LECZ POROZUMIENIE

JEDEN Z PUBLICYSTÓW BRYTYJSKICH po debacie w parlamencie nad uchwałami w Jalcie wyraził się, że wprawdzie Izba je zaakceptowała, ale cień sprawy polskiej pozostał. Moim zdaniem, pozostał nietylko cień, pozostała jeszcze sama istota sprawy, nawet według deklaracji krymskiej w wielu punktach nierozstrzygnięta i dająca pole do różnych interpretacji. A pozostało przede wszystkim sumienie świata cywilizowanego, sumienie niespokojne i niezadowolone z uchwał krmyjskich w sprawie Polski.

Najwyżsi strażnicy wartości moralnych w świecie poddają krytyce stosunek trzech mocarstw do sprawy polskiej. W obronie słusznych praw Polski występują biskupi katolicki i prawosławni, wysocy dostojnicy kościołów protestanckich, rabini i wyznawcy Zakonu mojeszowego. Jeżeli do tych głosów dodamy wystąpienia wybitnych mężów stanu, polityków i publicystów, to się przekonamy, że nad sprawą polską nie można w tej chwili i nie można będzie w przyszłości przejść do porządku dziennego.

Przeżyliśmy w tej wojnie, dobiegającej zdaje się do końca, bardzo wiele. W okresie tych strasznych, ale nie zbyt znów licznych lat, przesunęło się przed naszymi oczyma wiele, wiele zdarzeń i zmian. W tym okresie czasu nad tymi lub innymi oświadczeniami, postanowieniami, uchwałami możliwych tego świata nie zapadało jednak wieko trumny i nad budowanym przez nich gmachem nowego porządku rzeczy nie widniał dantejski napis: "Lasciate ogni speranza..." Nie tak dawno wydaje się przecież, bo 7 października 1939 r. kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, ogłaszał w Gdańsku, obleganym dziś przez Rosjan, że państwo polskie raz na zawsze przestało istnieć, a jego satelita, Benito Mussolini, w tym samym niemal

czasie mówił pamiętne słowa: "Polonia e liquidata." Po upojeniu się zwycięstwem nad Francją generalny gubernator Frank z dumą głosił w 1940 r. w Krakowie, że "Hitler jest nieograniczonym w swej władzy wodzem świata," i że "Niemcy są dumni, iż rządzą światem." *Quantum mutatur ab illo!*

Tak niewiele czasu upłynęło, a już straszna kara dosięga zbrodniarzy.

Nie chcę umniejszać lub bagatelizować znaczenia konferencji trzech mocarstw w Jalcie. Nie wydaje mi się jednak, by konferencja powiedziała ostatnie słowo w tej wojnie, by uchwały jej nie mogły ulec rewizji lub zmianom na przyszłej konferencji pokojowej lub nawet na drodze negocjacji i wzajemnego porozumienia. Ostateczne rozstrzygnięcia nie muszą też nastąpić w drodze konfliktu zbrojnego pomiędzy Aljantami, w co oświadczenie nie wierzę, gdyż wszystkie państwa zmęczone są i wyczerpane tą wojną i pragną szybkiego pokoju. Konflikt zbrojny zresztą nie jest jedynym środkiem nacisku i poparcia słusznych żądań. Argumenty gospodarcze i opinia świata mają nieraz większe znaczenie, aniżeli wymowa armat.

Jeżeli przyszły pokój nie będzie oparty na zasadach słuszności i na poszanowaniu suwerennych praw każdego państwa, zwłaszcza w Europie centralnej i na Bałkanach, to należy przewidywać stan powszechnego wzruszenia i niepokoju, wzmożonego głodem i powszechną biedą. Samą siłą i terrorem nie można będzie opanować sytuacji i oprzeć na tym rządów nad narodami, spragnionymi wolności i chęci decydowania o swym własnym ustroju i losach.

Stosunek Rosji do Polski staje się głównym zagadnieniem w tej wojnie. Niewątpliwie pokój dłuższy w Europie po pokonaniu Niemiec zależy od po-

myślnego rozwiązania konfliktu polsko-rosyjskiego i od ułożenia dobrych sąsiedzkich stosunków między Rosją a Polską. Jeżeli zatem Rosji istotnie zależy na współpracy z Polską, przedewszystkiem w celu zabezpieczenia się od nowej agresji niemieckiej, utrzymania pokoju i wymiany gospodarczej, powinna ona uniknąć pozostawienia w psychice polskiej uczucia wyrządzonej ciężkiej krzywdy. A także uczucie musi pozostać, jeżeli Polsce zabiera się prawie połowę jej dotychczasowego terytorium. Tym bardziej, że dla Rosji ziemie polskie nie mają żadnego znaczenia żywotnego.

W obecnych zatem warunkach w interesie pokoju europejskiego należy usilnie pracować i dążyć do pomyślnego załatwienia zagadnienia polsko-rosyjskiego na podstawie rozsądnego kompromisu, zasad słuszności i honoru obu sąsiadujących ze sobą państw słowiańskich. Na konferencji w Jalcie mówiono i decydowano o Polsce bez wysłuchania jej głosu i bez jej udziału. Czas więc najwyższy, aby przejść do bezpośrednich rozmów z narodem polskim i do zawarcia z nim układów, które w przyszłości będą go obowiązywać.



Widok na Lublin

ANTONI PLUTYŃSKI

PRZYGODY LUBELSKIE



Lublin

Brama Krakowska

USTANOWIENIE LUBLINA PIERWSZĄ SIĘDZIBĄ samowładnego rządu w Polsce rzucono cień na jego twarz. Nie mogą patrzeć na te krzywdę wyrządzoną miastu, w którym dokonało się ostateczne wiekopomne dzieło Unii Polski z Litwą (1569). Było ono w tym czasie, (licząc 140,000 ludności) większe nietylko od Krakowa, ale nawet nie do wiary, od współczesnego Londynu. Muszę pokazać twarz prawdziwą miasta i kraju o niezłomnej prawości. Oto garść wspomnień z poprzedniej wojny.

* * *

Koniec listopada 1915 roku. Pozwolono mi po raz pierwszy wyjść do miasta z przemiłego szpitala lubelskiego w dawnym klasztorze Wzytek. Podpieram się laską i sunę ku śmiejącemu się do mnie w słoneczne popołudnie Krakowskiemu Przedmieściu. Śmieję i ja się do tego miasta, bo żadne inne polskie tak serecznie nie przyciągnęło tych pierwszych żołnierzy, co po pięćdziesięciu latach przerwy znów rozwinięli sztandar białego orła w krwawym polu.

Nagle zatrzymuje się przedemną dwukonna bryka i wyskakuje z niej podpułkownik Władysław Sikorski. Prostuje się i salutuje:

"Co tu robicie w Lublinie?"

"Melduję posłusznie panie pułkowniku: Wyszędłem za przepustką ze szpitala."

"Świetnie się składa. Zaczynamy wydawać pismo dla ludu w Lublinie. Redaktorem będzie kapitan Dąbski. Czy zgodzicie się pomagać? I tak teraz zaraz na front wracać nie możecie. Załatwię przydział Wasz do Lublina i postaram się dać wam rangę sierżanta. Zameldujcie się zaraz kapitanowi Dąbskiemu."

"Rozkaz panie pułkowniku."

"Najlepsze życzenia w waszej pracy."

Uścisk dłoni. Bryka odjechała, a ja sobie sunę dalej Krakowskim Przedmieściem i wychodzę na Plac litewski. W pałacu dawniej Radziwiłłów mieści się obecnie c.k. austro-węgierskie General-Gubernatorstwo okupowanych ziem Królestwa. Mijam zawsze tłumami zapełnioną kawiarnię Rutkowskiego, pamiętną tym, że tu dojechał na czele patrolu pierwszego pułku ułanów polskich Dreszer i przywitał się z bratem redagującym "Głos lubelski".

wziął w posiadanie legionistów serca mieszkańców a zwłaszcza mieszkanek tego grodu.

Sunę tak i rozmyślam: Pismo dla ludu i to dla ludu lubelskiego... Rzecz, którą na pewno umiem lepiej niż wojenkę. Ileż to razy prze mycałem przez granicę dla tych włościan "Polaka" pisanego przez Popławskiego. Dąbski nazwie to pismo po swojemu, ale format i czcionki muszą być takie jak w "Polaku".

Sprowadzi się z Krakowa od Kaspra Wojnarę nawet stare klisze. No i naturalnie duch będzie ten sam.

* * *

Tak się też stało. Kiedy po raz pierwszy "Gazeta ludowa" zjawiała się w niedzielę przed kościołami wiejskimi lud rzucił się na nią, jak na swą dawną, dobrą znajomą. Po trzech miesiącach biliśmy już dwadzieścia tysięcy egzemplarzy. Za pczytnością spadły na mnie jednak nowe obowiązki. Wnet w redakcji po sumie gromadzić się zaczęli przywódcy znani jeżeli nie osobiście, to z nazwiska, od lat. Dwóch braci Sadlaków z Krasnostawskiego, Andrzej Wójcik z Lubartowskiego, Czuba z Zastawia, Supryn z Motycza i tylu innych. Mój Boże, jakie senatorskie postacie i głowy. Jaka godność w zachowaniu i mądrość wstrzeżliwej mowy. Mówiło się zaś nietylko o przyszłości Polski i potrzebie jedności. Radziło się również o bolączkach wsi, o żądaniach okupantów, które trzeba było sprowadzać do

Kot nie lubiał Turnau i nie pytał mnie o więcej. Natomiast minister Bilinski zameldował się do cesarza Franciszka Józefa z niemieckim tłumaczeniem odezwy i skargą na traktowanie Polaków. Branka się nie powtórzyła, ale Turnau pozostał na stanowisku komendanta lubelskiego.

* * *

Pisanie listów do jeńców ciążyło mi coraz bardziej. Zawsze to samo. Te same pozdrowienia, te same troski, ten sam niepokój. Mówią, że lenistwo jest matką wielu wynalazków. Tak było i w tym wypadku.

Raz więc siedząc we dwójkę z Józefem Stelmasiakiem najbliższym przyjacielem i powiernikiem, włościaninem z pod samego Lublina, zaczęliśmy tę sprawę jeńców metodycznie rozbiierać.

"Wiecie co, panie Józefie, że te hycle Niemcy i Austriacy właściwie nie mają prawa naszych ludzi trzymać w niewoli."

"Prawa nie mają nijakiego," przytwardził Stelmasiak. "Obaj cesarze ogłosili, że z narodem polskim wojny nie prowadzą. Myśmy im też wojny nie wydali, a więc wojny nie ma. Jak nie ma wojny, to niema prawa trzymać jeńców."

"A więc powinni naszych z Królestwa Polskiego wypuścić?"

"No dobrze, ale kto od nich tego może zażądać?" Radzieliśmy długo i szeroko. Koło Polskie we Wiedniu i Berlinie? Nie. Komenda legionów? Także nie. Biskupi? Również nie. W końcu uradziliśmy napisać adres do Ojca świętego.

Napisałem piękną prośbę do Ojca świętego o wstawianictwo za nami w tej sprawie jeńców. Rojowski, prezes Wzajemnego Kredytu ziemianckiego tak się wzruszył przeczytawszy ten adres, a był to człowiek wielkiej prawości i pobożności, że dał nam 200 koron na wydrukowanie adresu.

Kilka tygodni trwało zbieranie podpisów. Zbierali legionisi, zbierali przyjaciele włościanie podpisy od wszystkich rodzin, które miały kogoś w niewoli. Żydzi podpisali się również. Tak zebrałmy około 40,000 podpisów. Całą pakę adresów posłałem do Lwowa, do księdza Teodorowicza, wielkiego patrioty i wielce w Rzymie szanowanego Arcybiskupa Ormian polskich, z prośbą o przesłanie raportu Ojcu świętemu.

Czekaliśmy kilka tygodni i trudno opisać tego oczekiwania i tej niepewności. Gdziekolwiek obrócić się spotykałem pytające spojrzenia obcych mi ludzi. Obudziłem ich nadzieje. Wszyscy wiedzieli, że to ten sierżant legionowy akcję prowadzi. Będziesz coś z tego? Dotrze on do Ojca świętego? Były chwile, że prawie żałowałem, że się podjąłem tak trudnej rzeczy.

Aż nareszcie przyszedł list od księdza Arcybiskupa Teodorowicza, a później już ogłoszono w gazetach, że za wstawianictwem Ojca świętego jeńcy z Królestwa polskiego zostaną odesłani do domów. Naczelnym wódz Austriaków Arcyksiążę Fryderyk sam przyjechał do Lublina i z balkonu pałacu Radziwiłłów ogłosił uwolnienie jeńców. Było tego podobno przeszło sto tysięcy w niewoli niemieckiej i austriackiej.

* * *

Z wdzięczności za myśl szczęśliwą udania się pod opiekę Ojca świętego postanowiłem zrobić wszystko możliwe, aby patronowi memu św. Antoniemu odzyskać zabrany przez prawosławnych klasztor w Radeckim. O tym napiszę osobno p.t. "Cudy św. Antoniego."

* * *

Zdarzyło się tak, że na drugi dzień po zawarciu pokoju w Brześciu pomiędzy Niemcami i Austrią a Rosją Komunistyczną byłem we Lwowie i oczekiwałem na przyjazd przyjaciela z Krakowa w Kawiarni szkockiej, głównym centrum ruchu politycznego grodu Lwa.

Przyjacieli mój wpadł jak burza po północy z dwoma innymi. Jeden przez drugiego zaczęli opowiadać, że Austria uległa zupełnie Niemcom i zdradziła całkowicie Polaków, że z Krakowie wybuchła rewolta i że nikt z Polaków nie chce znać Austriaków.

Przypominam, że wówczas już Piłsudski i Sosnkowski byli więźniami niemieckimi w Magdeburgu, ich oficerowie i żołnierze siedzieli za drutami kolczastymi Szczypiorny i Benjaminowa, a pozostała pod generałem Hallerem grupa legionistów, obywateli austriackich, stała na froncie pod Rarańcą, na Bukowinie.

Po tych wiadomościach już o 6-tej rano byłem w Dolinie i raportowałem Sikorskiemu, który dowodził uzupełnieniami. Najbliższym pociągami o 9-tej wyjechała grupa oficerów z Doliny do Rarańcy, aby powiadomić Hallera co się stało.

* * *

Sikorski rozkazał mi wracać natychmiast do Lublina i organizować ostre protesty społeczeństwa. Przyjechałem już zapóno bo Kwiatkowski zrobił wszystko, co było możliwe. Wydrukował wielki plakat, zaopatrzył go sakramentalnym numerem i napisem niemieckim "gepreuft und freigegeben" i objeżdżając dzień i noc wschodnie powiaty ziemi lubelskiej, kazał chłopakom zanosić rulony do komend żandarmerji austriackiej. Chłopaki mówili, że jakiś oficer kazał zanieść na posterunek. Wobec tego Austriacy porozlepiali plakaty na urzędach gminnych, przed kościołami, na placach targowych itd. i pilnowali aby ich nikt nie zdierał.

Rezultat ogłoszenia decyzji dwóch Dostoj-

nych monarchów był taki, że ludność rzuciła się na posterunki żandarmerji z czym kto miał i było wielu zabitych i rannych po obu stronach.

* * *

Po przebieciu się wojsk Hallera pod Rarańcą i po stoczeniu przez niego beznadziejnej bitwy przeciwko kilkakrotnie silniejszemu wojskom niemieckim pod Kaniowem, nad Dnieprem, nastąpił w Lublinie ciężkie i gorące czasy. Byłem już wtedy w cywilu. Założone przezemnie kooperatywy wiejskie umożliwiły mi zorganizowanie banku w Lublinie. Inicjatywę poparło kilku bogatych ziemian. Byłem dyrektorem Banku Ziemi Polskiej.

Otóż Lublin stał się Mekką, ostatnim ratunkiem wszystkich przesładowanych i ściganych żołnierzy polskich. Daleko w Dolomitach na froncie włoskim, gdzie oficerowie polscy zdegradowani na sierżantów starali się jak najskuteczniej rozkładać siły moralne wojsk zdradzieckiej Austrii, kiedy już który miał uciekać mówili mu towarzysze: "Słuchaj Bracie. Byłeś się dostał do Lublina tam cię tak schowają, że nikt cię nie znajdzie."

* * *

Pamiętam znów wielkiego dryblasza, dezertera z armii niemieckiej, który u mnie mieszkał. Rodem był z pod Poznania. Po bitwie pod Rzgowem przebrał się z siedmiu innymi za żołnierza rosyjskiego i jako rzekomo ranni osiem miesięcy wędrowali piechotą na wschód byle dalej od Niemców aż w Omsku zaopiekował się nim jakiś Polak. Na wiadomość o rewolucji rosyjskiej i o tworzeniu się armii polskiej w 25 koni wyprawili się z Omska na Syberję do Bobrujska i przybyli tam dzień przed poddaniem się Muśnickiego Niemcom. Chłop chciał sobie w łeb strzelić z rozpacz, ale ktoś dobry powiedział mu: "Przebież się za chłopca i idź na zachód aż do Lublina. W środku miasta jest pałac. Przed tym pałacem ławki. Siądź na jednej z nich i czekaj."

Zrobił tak i przyprowadzono go do nas. Nie do mnie. Ja tkwiłem cały w chłopskiej robocie. Do pani Plutyńskiej, sekretarki towarzystwa "Opieki nad superarbitrowanymi legionistami."

Przesową była pani Przanowska żona Prezesa Towarzystwa Kredytowego ziemskiego i powstańca z 63 roku. Przez ręce tej sekretarki przeszło około trzech tysięcy takich żołnierzy polskich, którzy się sami "superarbitrowali" z armji austriackiej, niemieckiej czy rosyjskiej. Jednemu trzeba było dostarczyć odpowiedniego paszportu, cywilnego ubrania, posady nauczyciela, buchaltera czy pisarza gbinnego, aby mógł pod cudzym nazwiskiem doczekać chwili akcji. Drugi rwał się na Murmańsk, do Anglików. Trzeba było uposażyć w ciepły korczak i dać pieniądze na drogę (Nie wiem czy dziesiąty przedziął się do Archangielska. Dziewięćciu ginęło w drodze, bo dobrze pilnowano).

Ciężko było z tymi co wybierali się do Odessy do Żeligowskiego. Trzeba było mieć mundury sierżantów ale tego było dość na składzie. Najważniejsze było mieć austriacki rozkaz jazdy. Sekretarka szła do dyrektora policji, który skrzętnie zrewidowawszy drzwi gabinetu zwracał się do niej grobowym szeptem: "Ile?" — "Dwadzieścia pięć" — "Panią powieszają i mnie powieszają. Dam dziesięć." "Muszę mieć dwadzieścia pięć." Zażny dyrektor przychylił ostatecznie do przekonania, że jeżeli ma wisić to już wrzystko jedno za ile a sekretarka pocieszała go, "że nie powieszają bo za głupi."

Ufnosć sekretarki w głupotę i niedbałość Austriaków była wielka, ale pytam czy można było prowadzić taką robotę w niewielkim mieście, gdyby w nim było chociażby kilku

zdradców. W mieście wynajęta była stara dwupiętrowa kamienica pełna superarbitrowanych legionistów. Każdy z nich musiał dostać żywność.

Tam byli tylko nieznacznymi żołnierze. Grube ryby w liczbie około dwudziestu kwatrowały u nas w wynajętej przez nas bursie. Raz żandarmerja zrobiła ścisłą rewizję w kamienicy i znalazła u dziesięciu żołnierzy austriackie rozkazy jazdy z frontu włoskiego, które sobie ci żołnierze schorali na pamięć! Żołnierze tych mężczyzn wbijając im gwoździe za paznokcie. Żaden nie wydał nazwiska. Nie powiadał kto się nim opiekował.

Nie zdradziła kobieta, która gotowała: "Przychodzą panie, przychodzą i placą za tych biedaków. Jedna taka siwa w czarnym kapełurzu, a druga brunetka w niebieskim. Nazwiska? A gdzieżby śmiała pytać. Godne panie. Wszystko uczciwie placiły."

* * *

Raz wróciwszy wieczór z zebrania na wsi zastałem sekretarkę bardzo zmartwioną. Co się stało? "Nie mogę już dalej dać rady. Poradz ty. Poprostu nie mam czasu zebrać tyle pieniędzy ile trzeba. Nikt nie odmawia, ale ostatnio zjechało tyle chłopców, że to już jest nad moje siły. Potrzebiam ci czterdzieści ubrań cywilnych a Spaetowi już winna jestem tysięcy koron."

Spaet to był żyd największy handlarz starymi ubraniami. Coż mogłem poradzić? Zaproponowałem, aby zaniósł mu mój wekrel na 3000 koron na trzy miesiące, może zakredytuje. Odpowiedź Spaeta była bardzo charakterystyczna dla żydów lubelskich:

"Proszę pani. Czy pani myśli, że stary Spaet jest już całkiem głupi i jemu się zdaje, że to pani dla swego męża potrzebuje tyle tego starego ubrania. Wekrel ja wezmę. Czemu nie mam widać. Starsy Spaet patrzy na ludzi. Pani ma u mnie kredyt i jeszcze jaki. Właśnie wczoraj mówiłem do Spaetowej, że jakby tu w Lublinie było bardzo źle to ja pani oddam trochę złota i brylantów co mamy na schowanie, bo u Pani będzie bezpieczne."

* * *

Stary Spaet został niebawem wyplacony. Polska Organizacja Wojskowa zdobyła transport pienierzy. Pieniądze, kilka worków, nowe z pod stempla banknoty 50 koronowe, P.O.W., podobnie jak Spaet zamierzał, umieściło się w moim łóżku i twardo było spać na ich. Trzeba było wstać rano, łamać i brukać te banknoty. O dziesięć wziętą otwierano bank. W wielkim hallu kilkadziesiąt ludzi czeka na zmianę rubli i marek na korony czy odwrotnie. Wchodzę i nonszalancko rzucam kasjerowi czterdzieści banknotów: "Proszę zapisać na conto separato mojej żony." Zażny kasjer Cichocki ogłąda pieniądze i pyta na głos: "Skąd to pan dyrektor bierze takie słizne pieniążki?" "Mniejsze o to. Spiesz się pan. Ludzie czekają." Ci ludzie zaś wszyscy wiedzieli, że bez strzału Austriacy oddali transport pieniędzy Polakom pod Deblinem. Większość orientowała się skąd są te śliczne pieniążki. Nie wydał żaden. Niech mi teraz ktoś próbuje twierdzić że Lublin to miasto Quislingów!

O godzinie pierwszej przychodził major G. M. albo porucznik R. z czekami żony i zabierali z banku już wymieszane pieniądze. Trzeba ich było masę, bo teraz kupowało się już pośpiesznie broń i amunicję ze składów austriackich.

Niebawem nadszedł krach Austrii. W Warszawie jeszcze siedzieli Niemcy, ale nad Lublinem powiewały już polskie sztandary a oficerowie przebierali się na gwałt z cywila w mundury i przyszywali gwiazdki na ramiona.

Lublin gotował się do dalszej służby i walki.



Ulica w Lublinie

ANTONINUS

KUSZENIE CHRYSSTUSA



Lublin Kosciół Wizytek

KUSZENIE CHRYSSTUSA OPISANE najobszerniej u św. Mateusza (iv, 1-10) jest trudnym i jednym z najbardziej wstrząsających ustępów Ewangelji:

"Wtedy Jezus został zawiedzony na puszczy przez Ducha, aby był kuszony od diabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy potym łaknął. I przystąpiwszy kusiłciel rzekł Mu..."

A dalej:
"Wtedy go wziął djabeł do miasta świętego i postawił go na ganku świątyni" i "Wziął go znów djabeł na górę wysoką bardzo."

Dla Chrześcijanina fakt, że choćby na chwilę Syn Boży mógł być dotykany i kuszony przez księcia ciemności i kłamstwa jest bodaj straszliwszy od faktu, że męczyli Go, znieważali i ukrzyżowali głupi, ułomni i źli ludzie. Pyta ten prosty człowiek czemu bezbrzeżna miłość i bezdenne miłosierdzie Stwórcy dla stworzenia sprawiło, że i to także stać się musiało.

Kuszenie Chrystusa i opisanie tego faktu w Ewangelji było koniecznością, aby stwierdzone zostało bez żadnej wątpliwości, że żaden człowiek z niewiasty zrodzony, z wyjątkiem Matki Bożej, o której powiedziano jest, że "zetrze głowę węża" nie był i nie będzie wolny od pokus szatana. Jeżeli sam Chrystus był kuszony to jakżeś ty masz być wolny od pokus? Jeżeli Chrystus przed spotkaniem szatana pościł czterdzieści dni i nocy, to jakżeś długo na to spotkanie przygotowywać się musisz, ty słaby człowieku! W codziennej modlitwie prosimy więc Boga: *"Nie wódz nas na pokuszenie."*

Abyśmy jednak w tych zapasach prawdy z kłamstwem, dobra ze złem, tworenia ze zniszczeniem nie czuli się wobec szatana bezbronni, Chrystus nie odpowiada na jego pokusy własnymi słowami. Wszystkie one odparte zostają słowami Pisma. Poprzez wieki mówi On do nas: Nie próbujcie mierzyć swego rozumu z rozumem djabelskim. Nie ufajcie we własną prawdość. Pomocy szukajcie tam, gdzie ona złożoną dla was została: w mądrości i cnocie Pisma świętego. Tam na wszystkie pokusy znajdziecie odpowiedź mocną i skuteczną.

To jest prawda powszechna dla wszystkich chrześcijan razem i dla każdego z osobna.

* * *

Aliści rozważanie treści pokus stawianych przez szatana doprowadza nas do

Ostrzeżenie zwraca się już jakby bezpośrednio do pewnych narodów, dla których to właśnie Opatrzność Boża szczególnie była łaskawa. Uchronił Bóg w tej wojnie od powszechnych spustoszeń Francję i Włochy ale uchronił przedewszystkiem Wielką Brytanię. Aniołom swoim nakazał budzić męstwo Polaków, aby śpieszyli na ratunek tego kraju. Drobne siły decydowały o tym ratunku. Drobne fakty: jakaś czerwotka wśród wojsk niemieckich w Afryce, jakieś, według Times'a, wczesne ostrzeżenie przez Polaków o przygotowanym niemieckim V.1 umożliwiały dziś ratunek Suez, jutro samego Londynu od zniszczenia. Mimo widocznych rywalizacji raz jeszcze poczuciem solidarności natchnione zostały Stany Zjednoczone. Ich pracą i siłą ocalona została ostatecznie Wielka Brytania.

Ale Chrystus mówi: *"Nie będziesz kusił Pana Boga Twego."*

* * *

W chwili największego niebezpieczeństwa Wielka Brytania szukała ratunku "w słowie, które pochodzi z ust Bożych," zobowiązała się bronić wolności wszystkich ludów małych i wielkich. Skoro jednak niebezpieczeństwo minęło zaczęła przechylać się na stronę siły, bez względu na prawo. Czy po tak wielkich cudach Opatrzności nie jest to kuszenie o dalsze cudy?

Wojna obecna zaczęła się od oddania na podział kraju Czeskiego. Czyż znów mamy przygotowywać nową wojnę światową przez rozbiór kraju najwierniejszego sojusznika W. Brytanji? Czyż nie

lepiej usłuchać słów Pisma i nie kusić łaski Boga po raz trzeci?

* * *

Kiedy po raz trzeci szatan miał kusić Chrystusa "ukazał Mu wszystkie królestwa i chwale ich."

I mówi:

"To wszystko oddam Tobie" (a wedle św. Łukasza z dodatkiem: "bo mnie są oddane, a daje je komu chce").

"Jeśli upadłszy, oddasz mi pokłon."

Oto zawsze ta sama wieczysta pókusa, która dybie na wielkich i możnych tego świata, na władców i potęgi światowe.

Jak wyglądają rezultaty kiedy pokusy zwyciężają opisane jest w Miltona *Raju odzyskanym* (III, 70-81):

*Błądzą zaiste ci, co widzą sławę
W podboju ziemi, narzucaniu jarzma
Na wielkie kraje, w wygrywaniu bitew
W twierdz mocnych braniu: Tych zachęca
Mordy, rabunki pożar i niewola
Spokojnych ludów bliskich lub dalekich,
Podbitych, lecz wolności wartych więcej
Od swych zwycięstw, co nie ostawiają
Nic kromie ruin, gdzie tylko krok zwrócić
Niszcząc te dzieła, co kwitły pokojem.
Opuchli pychę w bogi nieść się każą...*

To kuszenie Chrystusa jest przedewszystkiem określeniem i wskazaniem tych najniebezpieczniejszych pokus, na które wystawieni będą po wieki kierownicy narodów, ludzie często wielkiej osobistej prawości i zacności. Człowiek, który nigdy z osobistych motywów nie uległby pokusie popełnienia czynu nieetycznego, może usłuchać podszeptu szatana, aby popełnić najwięcej nawet zbrodnię dla "dobra" narodu w przekonaniu, że ta zrodnia naprawdę wyjdzie na jego

korzyść. Ten tak częsty obecnie sposób myślenia reprezentował Kaifasz. On to po cudzie wskrzeszenia Łazarza powiedział wyraźnie: *"Lepiej dla was, aby jeden człowiek umarł za lud a nie cały naród zginął"* (Jan. xi, 50).

Jak jednak prawego męża doprowadzić do tego, aby przechrzył się do metody myślenia Kaifasza i wydał wyrok śmierci na sprawiedliwego?

Początek długiej drogi jest wskazany. Szatan nie żąda niczego więcej na początek, jak tylko abyśmy upadłszy oddali mu pokłon.

Tak jest. Od pokłonów zaczyna się łamanie charakterów osób i społeczeństw. Raz pochylił kark, a już ci go wyprostować nie pozwolą. Raz niezgodnie z przysięgą "nazwiesz prawdę kłamstwem, kłamstwo prawdą," a już jak bezbronna ryba w sieci lub człowiek na bagnie za każdym ruchem grząść będziesz głębiej i głębiej w morze kłamstwa, które jest państwem szatana, aż w nim doszczętnie utoniesz.

Chrystus odpowiada: *"Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz; i Jemu samemu służyć będziesz."*

* * *

Rozmyślania nad kuszeniem Chrystusa doprowadzają do wniosku że w przeciwieństwie do tych wszystkich poglądów, które uznają różnicę w etyce między poszczególnymi osobami a w stosunkach pomiędzy grupami osób i całymi narodami, etyka chrześcijańska jest jedna, powszechna i niezmienna dla wszystkich stosunków ludzkich, jako jedne i niemienne są: Wola i Królestwo Boga w niebie i na ziemi.

JANINA SCAZIGHINO

WIELKI PRZYJACIEL POLAKÓW

WIOSNĄ ROKU 1942 POWITAŁ TEHERAN pierwsze transporty Polaków, którzy na gościnnej ziemi irańskiej znaleźli schronienie i odpocznik po długiej i ciernistej drodze.

Po przerwach kilku tygodniowych, a następnie kilkumiesięcznych, napływały dalsze rzesze uchodźców. Tysiące serc wznosiło dzięki do Pana za przeprowadzenie do kraju, który zdawał im się mlekiem i miodem płynącym. U stóp pasm górskich okalających stolicę Persji, z których najwyższy szczyt Demawent skrzył się w promieniach słońca śnieżnym kapturem, oddechli strudzeni pielgrzymi. Niestety było ich zaledwie około 30 tysięcy... z przeszło miliona.

Zawrzały życiem obozy przygotowane na terenach szkoły lotniczej, jak również i miasto. Wszędzie słychać było mowę polską, ukazywały się napisy polskie po sklepach. Postawa mieszkańców była pełna przyjaźni i uprzejmości, zaczęli się uczyć po kilka wyrazów polskich i z dumą popisywali się nimi.

Mimo wyjeźdźonych wysiłków i starań władz polskich, mimo pomocy ze strony władz irańskich, trudno było odrazu sprostać wszystkim potrzebom. Znalazła się jednak garść ludzi dobrej woli, których serca pełne były miłości bliźniego i którzy pospieszyli z pomocą. Jednym z pierwszych był J.E. Arcybiskup Heliopolitański A.J. Marina, Delegat Apostolski.

Słowa jego wypowiedziane na audjencji księży polskich "Chciałbym — moi Bracia — byćcie mój dom uważali za własny, jestem bowiem przedstawicielem Naszego Nauczyciela, który przeszedł czyniąc wszędzie dobrze" są znamienne. Tą zasadą kierował się ten przeznaczonego dla dobra Polaków szefa katolickiego duszpasterstwa polskiego w Iranie ks. Władysława Sławy, niósł przedstawiciel Następcy Chrystusowego, pomoc gdzie tylko była potrzebna tak materialną jak i duchową. Pomaga mu w tych pracach sekretarz, Mns. Pavani, który także bardzo przychylnie odnosił się do Polaków.

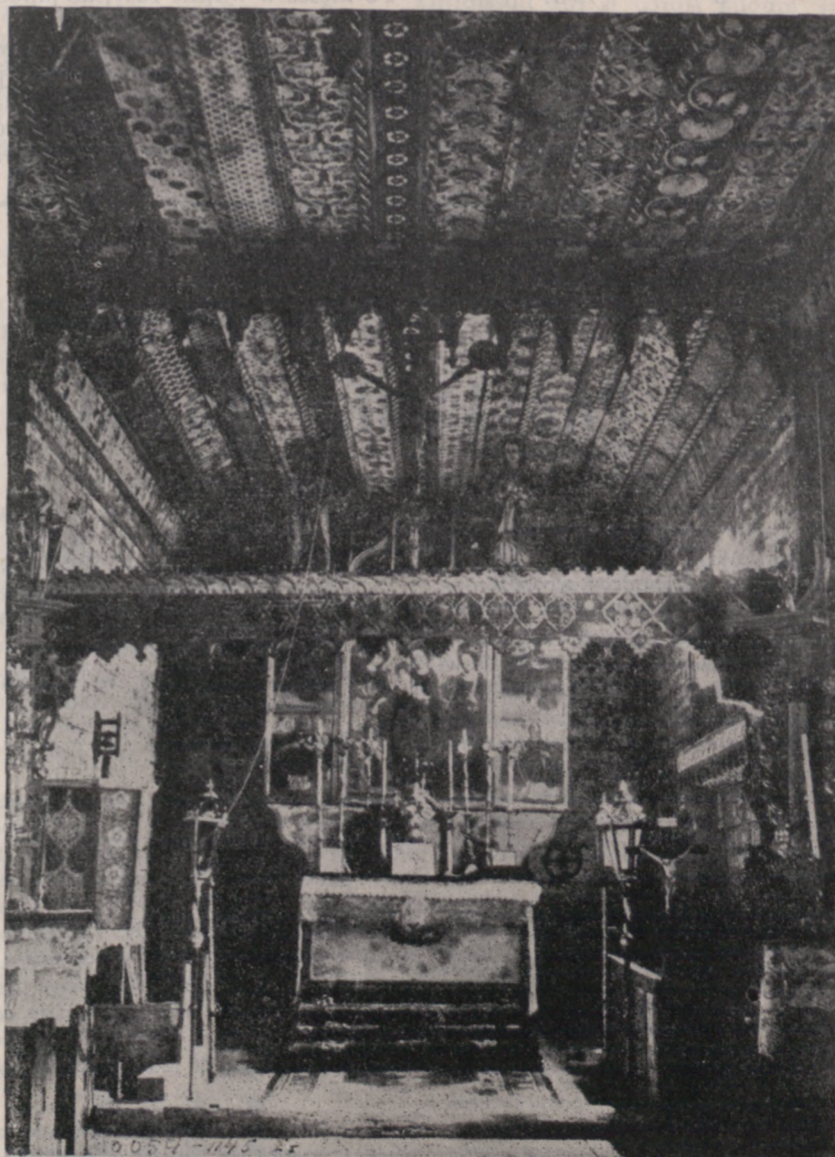
J.E. arcybiskup Marina pomaga do otworzenia w Shiranie pod Teheranem Domu Wypoczynkowego dla księży polskich, którzy po przebytych trudach wobec ogromu czekającej ich pracy, tak bardzo choć krótkiego wypoczynku potrzebowali. Hojnie wspomaga Dom Wypoczynkowy dla starszych osób zapoczątkowany przez "Marianum" a prowadzony następnie przez Polską Akcję Katolicką pod nazwą "Dom Akcji Katolickiej" Piusa XII. Ochronka, która powstała z inicjatywy Szefa Duszpasterstwa, dla sierot i dzieci matek pracujących — znajduje w Delegacie Apostolskim opiekuna i dobrodzieja — Około 40 dzieci zostało dostownie od stóp

do głów ubranych z funfusu ofiarowanego przez niego na ten cel.

Pelen troski o dobro moralne ludności powierzonej swej pieczy szef duszpasterstwa kat. ks. kap. Sława widział potrzebę wydawania pisma katolickiego, spotkał się jednak z pewnymi trudnościami. Arcybiskup Marina z głębokim zrozumieniem sprawę bez wahania wyciąga dłoń pomocną i...portfel. Przez cały czas wydawania tego pisma "Nasz Przyjaciel" interesuje się żywo jego rozwojem i z rozpoczęciem drugiego roku wydawnictwa tej ulotki religijnej przesyła dla redakcji i współ-

pracowników swe życzenia i słowa zachęty do dalszej pracy. A ile pomocy indywidualnej zostało przez niego udzielonej — ile istnień ludzkich uratowanych dzięki środkom leczniczym i zastrzykom bardzo kosztownym i niedostępnym wskutek tego dla uchodźców. Ofiarowywał te wsparcia z ojcowską dobrocią i taktem. Ile dzieci dożywiano jego kosztem, ilu chorych i rekonwalescentów korzystało z jego pomocy — trudno zaiste zliczyć. Arcybiskup Marina odwiedzał nieraz obozy, szpitale,

(Ciąg dalszy str. 4)



Debno: Polichromia (rok 1500)

VIGILANT

NA POKRYCIE KOSZTÓW OBECNEJ wojny Zjednoczone Królestwo pozbyło się zagranicznych papierów na kwotę przeszło dwa miliardy funtów. Z powodu tego w bilansie obrotów towarowych zabraknie rocznie około sto milionów funtów. Jedynym realnym sposobem uzupełnienia tego uszczerbku jest zwiększenie wywozu towarów własnych Zjednoczonego Królestwa, albowiem pozycje przychodów z transportu i świadczeń są ostatecznie zawsze w ścisłym związku z kwotą obrotów towarowych. Nadzieje zarówno na tych wyspach, jak i w U.S.A. zwracają się ku bardzo obfitym w ludność obszarom Chin i Rosji. Przypuszcza się, wielce optymistycznie, że zwiększenie potrzeb około 600 milionów ludności będzie niesłychanie potrzebne, skoro tylko zorganizuje się w odpowiedni sposób pracę na tych obszarach.

Ponieważ Chiny interesują znacznie więcej Stany Zjednoczone niż Wielka Brytania, uwaga sfer gospodarczych Zjednoczonego Królestwa zaczyna się coraz bardziej koncentrować na oblaczaniu i przewidywaniu przyszłych obrotów towarowych z Sowiecami. Są tu naturalnie zarówno optymiści jak i pesymiści snujący na podstawie dotychczas zbędnych objawów raz jasne to znowu ciemne obrazy przyszłości.

Podstawą poglądów optymistycznych na przyszłe możliwości obrotów towarowych z obszarem sowieckim jest pogląd "że Rosja jest to kraj wszelkich możliwości, a więc i możliwości poważnego zwiększenia wymiany towarów i usług z zagranicą." Na poparcie tego poglądu o możliwościach rosyjskich można powołać się na doświadczenie jednego okresu w życiu rosyjskim, a mianowicie okresu od roku 1905 do pierwszej wojny światowej.

Porównanie rozwoju rosyjskiego od roku 1870 do roku 1913 wykazuje że kiedy ludność w Rosji wzrosła z 72 milionów do 138 czyli o 92% zbiór ziarna wzrósł o 98%, a ilość bydła rogatego (najlepszy sprawdzian pomysłowości włocianiskiej) o 113%. Cyfry te opierają się na zestawieniach prof. Prokopowicza i na ogół nie wykazują takiego poprawienia sytuacji wyżywienia, jakie dokonało się w innych dziewięciu krajach świata.

Natomiast w książce Leonarda E. Hubbarda "Soviet Labour and Industry" podkreślono olbrzymi rozwój Rosji pomiędzy rokiem 1905 a 1913 wyrażający się następującym zestawieniem:

	1905	1913	% wzrostu
Koleje wiorst...	36,808	43,378	18.
Ladunek kolejowy	189,4milj.	253,8milj.	34.
Żelazo surówka	2,7 "	4,6 "	70.
Węgiel ton	21,7 "	36,3 "	67.
Cukier ton	0,837 "	1,532 "	83.

JANINA SCAZIGHINO

WIELKI PRZYJACIEL POLAKÓW

(Dokończenie str. 3)

ochronkę, dom Akcji Kat. niosąc otuchę, uśmiech i miłe słowa. Brał udział w nabożeństwach polskich jak w dniu zadusznym 1942 r., we mszy św., za duszę s.p. gen. Wł. Sikorskiego, w procesji Bożego Ciała w obozie III w r. 1943 i w wielu innych uroczystościach.

W lutym 1944 r. przyjeżdża do Teheranu przedstawiciel National Catholic Welfare Conference p. Wnukowski i zapoznawszy się z potrzebami ludności polskiej uprasza Arcybiskupa by dysponował funduszami przysyłanymi przez N.C.W.C. na cele tej pomocy.

Mimo nawet pracy i złego stanu zdrowia arcybiskup nie odmawia i kieruje oddat akcją, która objęła następujące instytucje:

1. Dom Akcji Katolickiej dla 40-50 niezadowolonych do pracy samotnych osób.
2. Ochronka pod kierownictwem S.S. Nazaretanek polskich dla 80 dzieci polskich, po wyjeździe siostr wraz z dziećmi do Afryki znajduje w niej pomieszczenie 40 dzieci matek pracujących.
3. Jadalnia, w której po niskich cenach wydawano objady i kolacje a ubogim kwity na bezpłatne posiłki.

Gdybyśmy przypuścili, że nie było wojny ani rewolucji i rozwój gospodarstwa rosyjskiego szedł dalej w tym samym tempie co przez tych ośm lat, to Rosja produkowałaby obecnie sto osiemnaście milionów ton ziarna, 95 milionów ton węgla, 23 miliony ton surówki, posiadała bydła rogatego 94 miliony, nierogaczyny 30 milionów i 71 tysięcy wiorst (5% ponad kilometr) koleji.

Równocześnie z tym rozwojem wewnętrznym w okresie 1905 do 1913 wzrastał udział Rosji w obrotach światowych towarów. Podczas gdy w 1893 obroty Austro-Węgier były jeszcze kilkanaście procent większe od rosyjskich to już w roku 1910 Austria wywoziła towaru za 2044 miliony marek niemieckich, a Rosja za 3130 milionów mkn. W roku 1912 kiedy udział Zjednoczonego Królestwa w obrotach handlowych wynosił 16,4%, Niemiec 12,5%, U.S.A. 9,8%, Francji 9,3%, Holandji 6,7%, Belgii 6,6%, Rosja szła na tym poczynym miejscu z kwotą 3,9%, przed Austro-Węgrami i Włochami. Na głowę ludności obroty zagraniczne Rosji wynosiły wówczas 12 dolarów i 38 centów, a całkowite obroty wyrażały się kwotą półtora miljaru dolarów. Dla porównania przytaczamy daty zebrane przez p. V. Leżak-Borina w interesującej rozprawie: "Reconstruction or Destruction" a oparte na publikacjach Ligi Narodów: W roku 1929 obroty zagraniczne Sowieców wynosiły — 1078 milj., udział ich w handlu światowym 1,3%, na głowę ludności 6 dol. 73 cen. W roku 1934 kwota obrotów spadła na 334 milj. czyli 2 dol. na głowę, a udział w handlu światowym pozostał taki sam 1,3%.

W ostatnich latach przed wojną Sowiety kupowały ze Zjednoczonego Królestwa własnego towaru angielskiego za cztery do pięć milj. funtów t.j. mniej, niż sprowadzały Polska, Finlandja, i trzy państwa bałtyckie łącznie. Ponieważ jednak Rosja wykazała w okresie 1905—1914 możliwości bardzo silnego wzrostu obrotów zagranicznych należy zapytać dlaczego ten wzrost w owym czasie nastąpił i czy istnieją obiektywne warunki w samym społeczeństwie sowieckim, aby podobny wzrost nastąpił w okresie po obecnej wojnie.

Wytłumaczenie wzrostu cyfr produkcyjnych Rosji w okresie 1905—1913, nie może być tak ścisłe, jak same cyfry. Istnieje tu cały splot czynników, który działał podówczas z korzyścią gospodarczą tego państwa i niesłychanie trudno określić ile każdemu z tych czynników ówczesna Rosja zawdzięczała. Ograniczę się więc na krótkim ich zestawieniu:

Po klęsce w wojnie rosyjsko-japońskiej nastąpiło w całym społeczeństwie rosyjskim poczucie, że należy przeprowadzić reformy zarówno administracji, jak i systemów gospodarczych. Główna reforma ustroju rolnego przeprowadzona przez Stołypina polegała na likwidacji

własności gminnej ziemi ornej i rozdzielaniu jej na stałe pomiędzy indywidualne gospodarstwa chłopskie. Znalazło to natychmiast wyraz we wzroście ilości bydła i nierogaczyny, a więc w lepszym wyżywieniu całej ludności. Równocześnie dopuszczono do organizowania ludności rolniczej w ziemstwa, ufundowano samorząd wiejski z pozwoleniem na zakładanie związków miast, a dalej pozwolono zakładać stowarzyszenia i kooperatywy. Jakkolwiek eksperyment parlamentarny nie mógł w społeczeństwie od wieków pozbawionym samorządu funkcjonować poprawnie i wpaść stałe w rosyjską chorobę maksymalizmu to jednak administracja państwowa znalazła się w obliczu jawnej krytyki, co wpłynęło na usunięcie najbardziej rażących nadużyć. Równocześnie Rosja wkroczyła już na drogi ścisłej współpracy z postępem technicznym zagranicy dopuszczając na swoje terytorium kapitały i mowę metody eksploatacji bogactw mineralnych i leśnych Rosji, szczególnie kopalni nafty, złota, platyny i azbestu.

Z tych wszystkich czynników ustalenie prywatnej własności chłopskiej i początek wolności obywatelskiej oświadczenia uznaję za najważniejsze.

Stanowiło ono równocześnie konieczny warunek nawiązania rzetelnej współpracy ze światem zachodnim, który nie może się decydować na inwestycje w krajach obcych ideom kontroli społecznej i wolności obywatelskich.

Jakież przedstawiają się warunki wewnętrzne na terytoriach sowieckich po poprzedniej wojnie i rewolucji pod względem możliwości nawiązania wielkiej wymiany towarów i usług?

W roku 1913 obliczano ludność na terytorium sowieckim na 139.300.000 ludzi a spis 17-go stycznia 1939 roku wykazał 170.467.000 osób.

Ostatnia cyfra jest mocno kwestjonowana i prawdopodobnie kilkanaście milionów za wysoka, ale musimy ją przyjąć w braku innej i opierać na niej nasze kalkulacje.

Otóż zestawiając cyfry ludności z ilością ziarna według danych sowieckich wypada, że na wyżywienie jednego człowieka i jego zwierząt wypadło w roku 1913 453 kg. ziarna rocznie. W roku 1928 440 kg., w roku 1931 tylko 367 kg. ale na rok 1934 już znowu 460 kg. Wynikałoby stąd, że podstawa wyżywienia w ziarnie została osiągnięta w wysokości przedwojennej. Do roku więc 1934 podstawa w ziarnie była niższa niż przed pierwszą wojną.

Poprawa wyżywienia ludności mierzy się w pierwszym rzędzie ilością spożywanego mleka i mięsa a więc stanem gospodarki hodowlanej. Na podstawie statystyk sowieckich obliczamy, że kiedy w roku 1913 na stu ludzi wypadło 40 sztuk bydła rogatego, na rok 1938 było wszystkich 30 sztuk a więc *zaopatrzenie w mleko i mięso wołowe w Sowieciach ograniczone zostało o 25%*. Pogłowię nierogaczyny wynosiło w roku 1913 20,9 milj. sztuk, spadło ono w roku 1933 w następstwie kolektywizacji rolnictwa na 12,1 milj. sztuk, ale w roku 1938 miało już z powrotem osiągnąć 22,7 milj. a więc *po długich latach głodu tłuszczu zwierzęcego około 20% mniej na głowę, niż było w roku 1913.*

Porównując ilość spożywanego szlachetnych produktów wyżywienia jak cukier, mięso i tłuszcz, mleko i produkty w pomysłym roku Rosji 1913 z datami W. Brytanii wypada, że wynosiły one wszystkiego 40 do 50% przeciętnej konsumpcji angielskiej. Kiedy zaś po długich latach rewolucji Sowiety z trudnością zaczęły się zbliżać do sztyndartu wyżywienia z przed 25 lat, który jak widzimy był niski, przyszła nowa wojna, która niewątpliwie spustoszyła stan bydła i nierogaczyny i pozostawiła ludność sowiecką w obliczu stanu znacznie gorszego jeszcze niż był rok 1934, w którym to roku na człowieka według dat Colin Clarka wypadło ośm uncji cukru (W. Brytanja 17,8), 6,9 uncji mięsa i tłuszczu (W. Brytanja 44,3), mleka i produktów mlecznych 76 uncji (W. Brytanja 254).

Natomiast w chlebie zjadał Rosjanin 150 uncji podczas gdy Brytyjczyk 61.

Zdaje się, że te cyfry dają zupełnie dokładne wyobrażenie o tym, jak nisko stoi stan wyżywienia w Rosji. Gorzej jednak znacznie wygląda kwestja mieszkań, ubrania i statków domowych. W czasach sowieckich znalazło pogłowię owiec ze 113 milj. w roku 1913 na 66 milj. w roku 1938. Na kożuchy i sukno nie ma więc mieszkańców Sowieców nawet 40% tej wełny wzgl. skór, które były w roku 1913.

Brak mieszkań tłumaczy się przede wszystkim olbrzymim zwiększeniem stanu ludności miejskiej i fabrycznej. Ludności zatrudnionej w zawodach nierolniczych było w Rosji w roku 1913 okragło 13,850 tys. w roku 1928 13,100 tys. ale już w roku 1934 21,100 tys., a w 1938 z górą 30 milj. Nie jestem w stanie stwierdzić czy w cyfrach tych mieszczą się także robotnicy pozostający pod bezpośrednią władzą N.K.W.D. obliczani przez Hubbard'a na około 11 milionów. Stosunki mieszkaniowe na wsi rosyjskiej nie przedstawiały żadnych trudności, ludność budowała sobie domy z drzewa albo, gdzie go nie było, lepila je z chrustu, słomy i gliny a mała ludność miast posiadała wystarczającą ilość lokali. Gwałtowne uprzemysłowienie pociągnęło za sobą tak wielkie ograniczenie przestrzeni mieszkalnej na jednego człowieka, że trudno je na zachodzie Europy zrozumieć.

Równoległe do dat powyższych, które wskazywałyby na poważne obniżenie się poziomu życia w Sowieciach idzie potężny wzrost kapitału zainwestowanego w ciężki przemysł, który pochłonął całą różnicę pomiędzy rzeczywistą wartością pracy obywateli sowieckich a płacą im prze państwo uiszczaną.

Obliczaliśmy powyżej, że idąc tempem carskim ostatnich lat Rosja produkowałaby obecnie 95 milj. ton węgla. Otóż tempo sowieckie było znacznie wyższe i już w 1936 roku osiągnęły one 126,200 tys. ton. Podobnie produkcja stali wspięła się w roku 1938 na blisko 18 milj. ton. Podziwiać należy kolosalne napięcie energii, które położyło podwaliny pod nieprawdopodobne dla znawców starej Rosji zbrojenia sowieckie. Podziw dla kierowników przemysłowych Sowieców musi być tym większy, że jak wszyscy fachowcy zwiędający zakłady rosyjskie podkreślają przeciętną wydajność robotnika sowieckiego stoi znacznie poniżej przeciętnej zachodniej Europy, nie mówiąc już o amerykańskiej. Jeden z ostatnich nr. *Readers Digest* (White) stwierdza, że przy fabrykacji motorów efekt w Rosji jest ten sam przy 1000 dniówkach, co w Stanach Zjedn. przy 200 dniówkach. Jakiegoż kolosalnego napięcia energii ze strony kierowników przemysłu sowieckiego potrzeba było, aby wartość produkcji przemysłowej pomiędzy rokiem 1934 a 1937 podniosła z 60 na 100!

W rozważaniach nad tym co będzie w przyszłości z gospodarstwem sowieckim należy przede wszystkim zainteresować się właśnie tą sprawą wydajności pracy ludzkiej. Nikt nie ma prawa wątpić w podstawy gospodarstwa rosyjskiego w bogactwach przyrodzonych, które nie mają sobie równych na świecie. W tym

punkcie pracy człowieka znowu wydajność rolnicza z natury rzeczy góruje nad wszystkimi innymi elementami. Tu przytoczyć musimy cyfry, że kiedy od roku 1912 do 1935 Niemcy podnieśli produkcję pszenicy z akra z 28 na 32 buszli, Amerykanie, przy uprawie traktorowej, z 13 na 19 buszli, to w Rosji sowieckiej mimo gleby słynnej z urodzajności przecięcie zostało to samo 11 buszli z akra. Dla wydajności w kopalniach węgla charakterystycznym jest fakt, cytowany przez Hubbard'a, że kiedy przypadkowo złożona grupa węglarzy belgijskich zwiędzała kopalnie w Rosji i z tryumfem zakomunikowano jej o świetnych wynikach osiągniętych w tej kopalni przez grupę Stachanowców, Belgowie popatrzyli na siebie i zaproponowali pobić rekord kopalni następnego dnia, co im się w pełni udało. Przyszłość więc gospodarza a więc i siła kupna zagranicą kolosu sowieckiego zależeć będzie od faktu jak wypełnione zostaną szczyby wojenne w stanie męskiej ludności, jak wyrównane zostanie ogólne osłabienie organizmów ludzkich z powodu nie dostatków wojennych i jakie metody zostaną użyte celem podniesienia wydajności we wszystkich dziedzinach życia. Przypuszczać należy że siły przymusu w stosunku do człowieka pracującego zostały już dotychczas posunięte tam do maksimum i nie da się osiągnąć lepszych wyników zwiększając nacisk policji. Urządzenia fabryczne budowane były w Sowieciach przez Amerykanów i Belgów, albo według wzorów przez nich podanych. Jedynym więc czynnikiem skłaniającym do optymizmu byłyby rezultaty wychowania sowieckiego i entuzjazm młodych komunistów.

Natomiast jeżeli chodzi o wymianę towarów i usług za granicą nie ma żadnego rozumnego powodu, aby Sowiety miały się zrzec swojej zasady samostarczalności i zupełnego uniezależnienia się od obcego przywozu. System gospodarczy zmienia się czy reformuje zazwyczaj po porażce a nie po zwycięstwie na wojnie, bo zwycięstwo uważa się zazwyczaj za świadectwo dobroci dotychczasowego systemu. Jeżeli system się nie zmienia, to nie zmienia się również cyfra przywozu rosyjskiego. Może ona nawet znacznie się jeszcze obniżyć z tego powodu, że Rosja zaopatrzyła się z Lend and Lease przeobficie w maszyny i narzędzia, które przed wojną stanowiły główną sumę w przywozie.

W każdym razie nadzieje Anglików czy Amerykanów na wywóz do Rosji artykułów konsumpcyjnych mogą być zawiedzione, gdyż przypuściliśmy nawet, że Sowiety, przed budowaniem własnego lekkiego przemysłu, zdecydowały się na poważny przywóz z zagranicy, to pierwszeństwo tu będzie miał towar masowy i tani którego łatwiej mogą dostarczyć zbieżniałe społeczeństwa kontynentu, czy pobita Japonia, niż dobrze wynagradzany świat robotników anglosaskich. W przemyśle tekstylnym bowiem, w stolarstwie, ceramice blacharstwie itp., wydajność robotników krajów na różnych poziomach gospodarczych jest mniej więcej ta sama.



Warsawa: Widok na Wisłę

THE COMMON CAUSE

Fortnightly of the Polish Section of the "Sword of the Spirit"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. 4 Nos. 4 and 5

SUNDAY, MARCH 24th, 1945

Price One Shilling

ST. STROŃSKI

THE RESURRECTION

HAPPY INDEED ARE THE nations for which the idea of resurrection exists only in the meaning of a creed—the belief of a man in eternal life. Since the time of the partitions—from the end of the eighteenth century—the idea of resurrection has been for Poland a fundamental idea of national existence. It has been the hope of generations, and the object of longing for those millions who, for countless days, saw the sun rise immutably over Polish soil when it was trodden by conquerors and oppressors. Belief in the earthly resurrection of the nation became one of Poland's guiding stars along the highway of her history.

The country's unhappiness filled to overflowing the minds of her people. Was it deserved or not? Was it the result of our own guilt, or of the crimes of other nations? This question has long been at the core of the enigma of Polish existence.

It is a hundred years now since the great Polish poets, led by Mickiewicz, merged their loftiest inspiration with belief in God's justice; they gave to the first generation "born in slavery and chained when in the cradle," this slogan: God has selected Poland to regenerate all mankind by her martyrdom.

So said the Polish messiahism.

The consciousness and sober steadiness of the Poles, added to the general trend of history, have produced the conviction which is held both in Polish and in world science, that the virtues and defects of the Polish nation are neither greater nor less than those of other nations. But no other country in the world has such mighty, rapacious neighbours as Germany and Russia. Any nation would find, just as Poland found, that it is hard to stand up to such colossal and usually simultaneously-applied double pressure.

So say simple geopolitics.

There is something which many still fail to realize. In the recent debates in the Houses of Parliament, were uttered on March 1st, 1945—among numerous noble and prudent declarations—such words as these: The Poles possess many virtues, but they are deficient in political wisdom and statesmanship. That, of course, depends on what one considers political wisdom and statesmanship to be. Some people understand them to mean that if someone stronger takes half your country and removes from the other half its independence, you must accept. For Poles this breed of wisdom is unacceptable.

The sombre reality of Poland's ominous neighbours weighed on her destiny from the end of the eighteenth century till the beginning of the twentieth, and again from the outbreak of the present war. The Russo-German understanding of August 1939 was followed in September of the same year by the double invasion—Germany from the west, Russia from the east—and the dividing of Poland between the invaders. From 1941-44 the whole of Poland was subjugated by Germany. By the end of 1945 the whole of Poland may be subjugated by Russia. A continuous and bloody Golgotha.

The world looks on with sincere emotion and general compassion, but the world powers pass sentence in the Cretan resolutions.

Before the resurrection of Christ there was the buying of Him for silver, the washing of hands, the mocking and the martyrdom, but it came and it was victorious.

What is there left for Poland?

Christian, unbroken and active faith in resurrection.

And that is not little. It is very much. It is more than the surrender to evil. It is the only way into the light.



Wooden Church in Carpathian Mountains

EDMUND SPENSER

EASTER DAY

Most glorious Lord of life, that on this day,
Didst make Thy triumph over death and sin:
And having harrow'd hell, didst bring away
Captivity thence captive us to win:
This joyous day, dear Lord, with joy begin,
And grant that we for whom Thou didst die
Being with Thy dear blood clean wash'd from sin,
May live for ever in felicity.
And that Thy love we weighing worthily,
May likewise love Thee for the same again:
And for Thy sake that all like dear didst buy,
With love may one another entertain.
So let us love, dear love, like as we ought,
Love is the lesson which the Lord us taught.

[From Amoretti. Sonnet LXVIII]

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

NOT DICTATORSHIP, BUT UNDERSTANDING

ONE OF THE BRITISH PUBLICISTS after the debate in Parliament on the Yalta resolutions said that the House had indeed accepted them but that the shadow of the Polish problem remained. In my opinion not only the shadow remained but the very essence of the matter remained; even according to the Crimean declaration, many points are still unsettled and afford a field for many interpretations. Above all the conscience of the civilized world remained—a conscience uneasy and dissatisfied with the Crimean resolutions on the Polish problem.

The highest guardians in the world of moral values criticize the attitude of the three powers towards the Polish problem. Catholic and Orthodox bishops, eminent dignitaries of the Protestant Churches, rabbis and followers of the Mosaic Law, stand forth in defence of the just rights of Poland. If to these voices we add the actions of eminent statesmen, politicians and publicists, we are convinced that it is not possible at this moment nor will it be possible in the future to ignore the Polish problem.

During this war, which now seems to be approaching its end, we have experienced very much. During these terrible, but yet not very numerous years, many, many events and changes have passed before our eyes. During this period of time, the final seal has not been placed

on these or other declarations, decisions and resolutions of the powerful ones of this world; and on the edifice of the new order erected by them the inscription of Dante, "Lasciate ogni speranza . . ." does not appear.

It really does not seem long since, on October 7th, 1939, Reichszanzer Adolf Hitler announced in Danzig, today besieged by the Russians, that the Polish state had once and for all ceased to exist; and Benito Mussolini, at almost the same time, pronounced the memorable words, "Polonia e liquidata." Intoxicated with the victory over France, the Governor General Frank proudly asserted in 1940 in Cracow that "Hitler is the leader of the world, unlimited in his power," and that "the Germans are proud that they rule the world." *Quantum mutatur ab illo!*

Yes, not much time has elapsed, and terrible punishment is already overtaking the criminals.

I do not want to belittle or make light of the significance of the three-power conference in Yalta. It does not seem to me, however, that the conference pronounced the last word in this war, that its decisions cannot undergo a revision or changes at the future peace conference, or even through negotiations and mutual understanding. The final solutions, also, need not be come to through armed conflict between the

"Allies," in which I personally do not believe, because all states are tired and exhausted by this war and desire a speedy peace. For that matter, armed conflict is not the only means of exerting pressure and supporting just demands. Economic arguments and world opinion have sometimes a greater importance than the eloquence of guns.

If the future peace is not based on the principles of justice and respect for the sovereign rights of every country particularly in central Europe and in the Balkans, we shall have to look forward to a state of general ferment and discontent, of increased hunger and general poverty. By force and terror alone it will not be possible to master the situation and maintain governments over nations thirsting for freedom and desirous of deciding their own constitutions and fates.

The relations of Russia to Poland have become the chief problem in this war. Without any doubt a long peace in Europe after the defeat of Germany depends on a favourable solution of the Polish-Russian conflict and on the establishment of good-neighbourly relations between Russia and Poland. If, therefore, Russia is really anxious to co-operate with Poland, and to maintain peace and exchange economic products, she should avoid leaving in the Polish soul the feeling that a great wrong has been done. Such a feeling must remain if Poland is deprived of almost half the territory that has hitherto belonged to her. The more so, that Polish land has no vital significance for Russia.

Under the present conditions, therefore, in the interest of European peace, it is essential to work hard and strive for a satisfactory solution of the Polish-Russian problem on the basis of a sensible compromise, and of the principles of justice and honour for the two neighbouring Slav States. At the Yalta conference Poland was spoken of and decisions taken without her voice being heard and without her participation. It is, therefore, high time to enter upon direct conversations with the Polish nation and to make agreements with her that will be binding upon her in the future.



The Pilgrims before Czenstochowa

G. K. CHESTERTON

THE BALLAD OF GOD-MAKERS

A bird flew out at the break of day
From the nest where it had curled,
And ere the eve the bird had set
Fear on the kings of the world.

The first tree it lit upon
Was green with leaves unshed;
The second tree it lit upon
Was red with apples red,

The third tree it lit upon
Was barren and was brown,
Save for a dead man nailed thereon
On a hill above a town.

That night the kings of the earth were gay
And filled the cup and can;
Last night the kings of the earth were chill
For dread of a naked man.

"If he speak two more words," they said,
"The slave is more than the free;"
If he speak three more words," they said,
"The stars are under the sea."

Said the King of the East to the King of the West,
I wot his frown was set,
"Lo, let us slay him and make him as dung,
It is well that the world forget."

Said the King of the West to the King of the East,
I wot his smile was dread,
"Nay, let us slay him and make him a god,
It is well that our god be dead."

They set the young man on a hill,
They nailed him to a rod;
And there in darkness and in blood
They made themselves a god.

And the mightiest word was left unsaid,
And the world had never a mark,
And the strongest man of the sons of men
Went dumb into the dark.

Then hymns and harps of praise they brought,
Incense and gold and myrrh,
And they throned above the seraphim,
The poor dead carpenter.

"Thou art the prince of all," they sang,
"Ocean and earth and air,"
Then the bird flew on to the cruel cross,
And hid in the dead man's hair.

"Thou art the sun of the world," they cried,
"Speak if our prayers be heard,"
And the brown bird stirred in the dead man's hair,
And it seemed that the dead man stirred.

Then a shriek went up like the world's last cry
From all nations under heaven,
And a master fell before a slave
And begged to be forgiven.

They covered, for dread in his wakened eyes
The ancient wrath to see;
And a bird flew out of the dead Christ's hair,
And lit on a lemon-tree.

ANTONI PLUTYŃSKI

LUBLIN MEMORIES

MAKING LUBLIN INTO THE FIRST SEAT of the Soviet government in Poland has cast a shadow over its countenance. It is unbearable to look at the injury caused to the city in which the memorable Union of Poland with Lithuania (1569) was finally effected. With its population of 140,000 it was then larger not only than Cracow, but, which seems truly incredible, than the London of those days. I must depict the true face of a city and country of unbreakable integrity. So here is a handful of memories out of the last war.

★ ★ ★

It was the end of November 1915. For the first time I was permitted to go into the city away from the charming Lublin hospital in the former convent of the Sisters of the Visitation. Leaning on my stick I strolled towards the Krakowskie Przedmieście, that animated thoroughfare of the city which smiled to me in the sunny afternoon. And I smiled back at that city, for no other Polish town embraced so heartily those first soldiers who, after an interval of fifty years once again unfurled the banner of the white eagle on a blood-stained field of battle.

Suddenly a carriage and pair drew up before me and Lieutenant-Colonel Władysław Sikorski jumped out. I straightened myself and saluted.

"What are you doing here in Lublin?"

"I am out on leave from the hospital, Colonel."

"That's excellent. We are publishing a paper for the people of Lublin. Captain Dąbski will be the editor. Are you prepared to help? In any case you can't return to the front just now. I will arrange for you to be seconded to Lublin and will try to get you the rank of sergeant. Report at once to Captain Dąbski."

"Very good, Colonel."

"Good luck to you in your work."

A hand-clasp. The carriage rolled off and I continued my stroll along the Krakowskie Przedmieście until I reached Lithuania Square. In the palace of the former Radziwiłłs was now situated the Imperial Austro-Hungarian General Governorship of the occupied territories of the kingdom. I passed the ever-crowded Rutkowski café, memorable for the arrival here of Dreszer at the head of a patrol of the first Polish uhlán regiment. Greeting his brother, the editor of the *Lublin Voice*, he captured for the legionists the hearts of the citizens, or rather of their ladies of the city.

I sauntered on deep in thought. A paper for the people, and indeed for the Lublin people. . . . Something that I can surely do better than soldiering. How often have I smuggled *The Pole*, written by Popławski, across the frontier for the country folk. Dąbski may give what name he likes to the paper, but the get-up and the type must be those of *The Pole*. Even the old fount will be brought from Cracow from Kasper Wojnar. Of course the spirit will be the same.

★ ★ ★

And so it was done. When for the first time the *People's Paper* appeared on Sunday in front of the country churches, the people clamoured for it as for their good old acquaintance. After three months we were printing twelve thousand copies. Through this popularity new duties fell on me. Soon in the editor's office after High Mass there began to gather leaders who had been well known for years, if not personally, then by name. The two brothers Śadlak from the Krasnostaw district, Andrzej Wojcik from Lubartów, Czuba from Asławie, Supryn from Motycz and many, many others. What senatorial figures and brains. What dignity of behaviour and wisdom in sober speech. They did not speak only of the future of Poland and of individual needs. They discussed likewise the troubles of the villages, the demands of the occupants whom it was necessary to lead back to moderation or else simply repel. The lack of salt, oil and coal. In a word, about everything.

As a result, I began to open village co-operatives and to get from the Austrians permits to import the lacking articles. Poles in the Austrian service helped, and others preferred not to get on the wrong side of the Polish sergeants and as a rule yielded at the sight of a Polish uniform.

★ ★ ★

The Austrians in general behaved correctly until suddenly, without rhyme or reason, in January 1916 they set up a night press-gang in Lublin, while in other places they surrounded the people as they came out from church and drove them all to fortification work in Demblin. In Lublin it began to boil over. One morning I was stopped by the chemist Stephan Darzawski, who, together with Eugene Kwiatkowski, the then manager of the gas works and later a minister, organized the Killinski Association of Artisans. According to his information the press-gangs were being arranged by Colonel Turnau, a landowner near Czortków who had married the daughter of the president of the Galician Alldeutsche and had become friendly and intimate with a group of German officers, and particularly with Prince von Ratibor. It all boiled down to giving a practical proof to the people of the Polish Kingdom that there was no difference between the German and the Austrian methods.

"I've just been calling on Dreszer (the leader of the Polish Socialist Party). He thinks a mani-

festo ought to be issued and he wants you to use your powerful pen."

"All right. Come to me at Victoria at 5 and you'll have the manifesto."

At five o'clock Stephan found me sleeping like a log. I had been correcting proofs half the night, and from early morning I'd had to write letters to Polish prisoners in the Austrian and German camps.

"Is the manifesto ready?"

"No, it's not; but don't get excited, it soon will be."

With the healthy enthusiasm of one newly awakened I wrote a few score sentences under the title "The Press-gang." There were phrases like: "You have behaved worse than Cossacks." "From now on you will have to look after the safety of your backs yourselves."

In half an hour Stephan returned with a sour face.

"Dreszer says he can't sign such a manifesto because it will mean his having to take to the woods and starting the rebellion."

"That's true; but must the manifesto be signed? We can publish it ourselves."

There was a worthy compositor in Lublin who had long had a case of type meant exclusively for secret manifestoes. He scratched his head. "If the Austrians find out, they'll skin us. But here goes."

There also was in the Kilinski Society an electrician who looked after the electricity in all the offices, and two mornings later a copy of the manifesto lay on the table of His Excellency the Governor; on that of Krzyżanowski, the esteemed chief of police whom we have so much to thank for; on those of high staff officers, etc.

Some went by post and copies reached our army department in Piotrków. A couple of days later Professor Stanisław Kot came to our office. After Sikorski he was the most important personage. He looked at me shrewdly and suggested a private conversation. I knew at once that he had recognized me by the style.

"What are you driving at with your manifestoes?"

I replied with a question: "Do you think that this manifesto will have any other political results beyond Turnau's getting into hot water in Vienna?"

Kot did not like Turnau and did not ask anything else.

On the other hand Minister Bilinski presented himself to the Emperor Franz Joseph with a German translation of the manifesto. There were no more press-gangs, but Turnau stayed on as Commandant of Lublin.

★ ★ ★

Writing letters to prisoners became more and more of a burden. Always the same. The same greetings, the same troubles, the same uneasiness. They say that laziness is the mother of many inventions. It was so in this case.

Once when I was with Joseph Stelmasiak, my closest and most trusted friend, the owner of an estate near Lublin, we began to analyse methodically the problem of the prisoners of war.

"You know, Joseph, the German and Austrian scoundrels really have no right to hold our people prisoner."

"They haven't any right at all," assented Stelmasiak. "The two emperors have stated that they are not waging war against the Polish nation. We didn't declare war on them either, so there is no war. If there is no war, they have no right to keep prisoners."

"Consequently they ought to set free those of our people who come from the Kingdom of Poland."

"That's all very well, but who can demand it of them?"

We discussed the matter at great length. Polish circles in Vienna and Berlin? No. The Legionist command? No. The Bishops? No. Finally we decided to write an appeal to the Holy Father.

I wrote a beautiful appeal for mediation in this question of prisoners. Rojowski, the chairman of the Farmers' Mutual Credit Association, was so touched when he read it, and he was a man of great integrity and piety, that he gave

us 200 crowns towards getting the appeal printed.

It took several weeks to collect the signatures. The Legionists collected them; country friends collected signatures from all families that had someone in prison. The Jews signed also. So we collected about 40,000 signatures. I sent the whole bundle to Lvov to Monsignor Teodorowicz, a great patriot, highly esteemed in Rome, and Archbishop of the Polish Armenians, with a request that he should forward a report to the Holy Father.

We waited several weeks, and it is difficult to describe that waiting and that uncertainty. Wherever I turned I met the inquiring looks of people I did not know. I had roused their hopes. Everyone knew that this sergeant of the Legion was in charge of the work. Would anything come of it? Would it reach the Holy Father? There were moments when I almost regretted that I had undertaken such a difficult task.

Finally a letter came from Archbishop Teodorowicz (it was later published in the newspapers) stating that through the mediation of the Holy Father prisoners from the Kingdom of Poland would be sent home.

The Austrian Commander-in-Chief, the Archduke Frederick, came himself to Lublin and from a balcony of the Radziwill palace announced the liberation of the prisoners. There were apparently over a hundred thousand in German and Austrian captivity.

★ ★ ★

In gratitude for the happy thought of appealing to the protection of the Holy Father, I determined to do all in my power in order to regain for my patron St. Anthony the monastery in Radezczyca which had been taken by the Orthodox. I shall write about this separately under the title "Miracles of St. Anthony."

★ ★ ★

It happened that the day after the Prussians and Austrians signed the treaty in Brzesz with Communist Russia, I was waiting in Lwów for some friends to arrive from Cracow.

It was just after 12 in the Scotch coffeehouse—most important political gossip centre of Lions' town—when my friend and two others rushed in and started talking hard about the revolt in Cracow. How the Austrians, fully overpowered by the Germans, had broken their promises to the Poles, leaving the Poles with no further confidence in their good faith.

You will remember that at this time Piłsudski and Sosnkowski had already been imprisoned in the Magdeburg fortress, their offices and soldiers gathered behind barbed wire in Szczepiama and Benjaminów. The Legionists from Austrian Poland under General Haller were stationed near Raszanie on the Bukovinian front.

After receiving the news from Cracow I jumped into a train and at six in the morning reported to Sikorski, who was in command of Haller's reserves in the Carpathian town of Dolina. By nine o'clock in the morning a group of Polish officers left Dolina for Raszanie to communicate with Haller.

★ ★ ★

Sikorski ordered me to return immediately to Lublin and start an action of protest against the Austrians. I arrived too late, because Kwiatkowski had already done practically everything that was required. He had secretly printed a proclamation and supplied it with a magical official number and a German inscription "Gepuert und freigegeben." Day and night he was travelling round the eastern districts of Lublin province giving the proclamation to small boys, telling them to hand on the cartoon to the Austrian gendarmes.

The boys arrived at the post saying that some officers had told them to deliver this, then people attacked the posts of the military police, stuck the proclamation on the communal building, market places, in front of the churches, etc., and saw to it that no one destroyed them.

The result of such a proclamation of the decisions of two monarchs was such that the people attacked the posts of the military police with anything they could lay their hands on.

Many people of both sides were killed and wounded.

★ ★ ★

General Haller obtained the news about Brzesz in time to break through the front with his men, but it was near Kaniów on the Dnieper. Later he was surrounded by some regiments formed in Russia by the German forces and overwhelmed by their numerical and armaments superiority.

Now the times began to be excitingly dangerous in Lublin. I was already in "civvies." The farmers' co-operatives, aided by some rich landlords, created a bank of which I was nominated director and freed from the service.

Lublin became a Mecca of all persecuted Polish soldiers from the Austrian, German and Russian armies. Somewhere in the Dolomites, on the far Italian front, where Polish officers who were reduced to sergeants' rank for mutiny, had been doing their utmost to help the Allies by undermining the morale of the Austrian soldiers, arrived often at the point where one of them had to escape. The advice was then given, "Reach Lublin. Safe cover will be found for you there."

★ ★ ★

I remember also one man from the Posen country, 6 feet something tall, who had been living for a short time in our Lublin home. After the battle at Rzgów (1914) he and seven other Poles dressed themselves on the battlefield in Russian uniforms and went east on foot as far as possible from the Germans, pretending to be wounded and disabled. They kept this up for eight months, till some good man offered them jobs in Omok (Siberia). When the Russian revolution broke out and the news about the Polish formation spread, he and his friends organized a cavalry platoon of 25 men in Omok and managed to reach the Polish headquarters at Bobruisk; alas, only the day before the surrender of same to the Germans. The man wanted to commit suicide, but someone gave him the good advice: "You get dressed as a peasant and go west to the town of Lublin. There in the centre of the town is a fine palace and a public garden. Sit there on the bank and wait."

He did that and was led to our house. Not mine, of course; my hands were full with the organization of the peasants. The person in charge was Mrs. Plutyńska, secretary of the Welfare Committee for the super-arbitrated (declared medically unfit) "Legionists." The chairman was Mrs. Przanowska, wife of the chairman of the Land Credit Society and a soldier in the insurrection of 1863.

★ ★ ★

Nearly three thousand such Polish soldiers went for help to the secretary, but they were mostly "super-arbitrated" themselves, by their own authority, from every kind of military formation. The first one was supplied with a name, place of birth somewhere in Russian-occupied Poland, with a Russian passport and the position of teacher, communal secretary or book-keeper, etc., to sit quiet until the time of action should arrive. The second was burning with desire to join the British in Murmansk. He had to be supplied with a sheep-skin coat and some Russian money, but not one in ten arrived at Archangel. They were mostly shot by Communists on the way.

★ ★ ★

It was also difficult to arrange for those who tried to reach the Zeligowski forces near Odessa. To get the overcoat of an Austrian sergeant was quite easy. We had them in stock in plenty, but there was the question of an "order to travel" to Odessa. The secretary had to go to the chief of the Austrian Police (Mr. Krzyżanowski). After assuring himself that nobody was listening at the door, the chief asked in a sibilant whisper: "How many?" "Twenty-five, please." "It is absolutely impossible. I will be hanged; you will be hanged. I might give you ten." "I must have twenty-five," was the reply, and eyes got moist. The chief was slowly coming round to the idea that it does not matter whether you are hanged for handing out ten or



Jan Matejko

The Union of Lublin 1569

twenty-five signed documents. He found the argument of the secretary right when she assured him: "They will never hang us; they are too silly and too negligent."

Really they were silly and negligent; but I might ask you: Would it have been possible in the not-too-large town of Lublin to organize such work if there had been even a handful of traitors among the local population?

★ ★ ★

There was an old three-storey building which was rented by the Committee and packed with the "super-arbitrated" soldiers waiting to move on to another destination. They were mostly privates with no distinct crimes to their names. The other more important or less innocent ones (about twenty) had been staying in the boys' school house which we had rented for this purpose. This house, situated deep in the garden behind the Austrian Military Command, had no street number and two side exits.

It happened that the private soldiers' building had been invaded by Austrian military police and ten soldiers had been found in possession of open orders issued on the Italian front. A solid proof of their desertion, which they had kept as a memento! Those ten had been thrown into prison and tortured by pressing iron nails under their fingernails. Not one of them told who had received them into the house.

The old women in charge of the soldiers' kitchen also gave clever replies. Of course, the ladies visit the unfortunate disabled soldiers. One grey-haired one in a black hat, and a second, brunette, in a blue hat. Names? She never dared to ask. Such decent ladies. They paid for everything so regularly.

★ ★ ★

Once again arriving home late from a lecture in the district, I found the secretary much distressed. "What has happened?" I asked. "I can't go on. You must help. I really haven't time to collect all the money I need. The boys arrive in such great numbers! I must have forty civilian suits, and already I owe Spaet thousands of kroner."

Spaet was the biggest Jewish merchant of second-hand clothing. How could I help? I gave her my note for 3,000 kroner to be paid in three months' time. He might take it in payment. Anyhow, I was a director of a bank in the place. The reply of Spaet was in keeping with the usual attitude of Lublin Jews.

"I beg your pardon, Madam. Do you suppose for a moment that old Spaet is so silly as to suppose that you want so many old suits for your husband? I take the bill. Why not? You have credit with me and, talking of which, just yesterday, I told Mrs. Spaet that should the time become very bad for Lublin, we might deposit some gold and diamonds we have saved with you. They would be safe."

★ ★ ★

Old Spaet was soon paid. The Polish Military Organization seized Austrian money in transport. P.O.W., like Spaet, decided that the safest place for the money was my bed. There were many hard bags, and lying on them was most uncomfortable. Besides they were all clean, serial, 50-kroner banknotes fresh from the press, and one had to rise early to crumple and soil them. At nine o'clock my bank was open. In the great hall plenty of people waited to change roubles or marks into kroner, or the reverse. Coming in I carelessly handed to the cashier a wad of forty banknotes: "Will you kindly put them on 'conto separato' of Mrs. Plutyńska." Dear cashier Cichocki looked at the wad and asked loudly: "Where are you getting such nice clean money from, director!" "Never mind, hurry up. The clients are waiting." The people looked at each other. Most of them knew that near Demblin, without a shot, the P.O.W. had seized Austrian money. Some of them had certain information about the activities of the owner of "conto separato," but no word leaked out. If anyone tries to persuade me that Lublin is a town of Quislings, I shall never agree.

★ ★ ★

At one o'clock Major G. M. or Lieutenant R. came into the bank to cash their cheques and take a variety of normal money. There was great need for it. They had to buy arms and munitions from Austrian stocks. The collapse of Austria was near. Soon the time came when, with Germans still in Warsaw, Lublin hoisted flags with the white eagle, and the officers and men changed from "civvies" back to battle-dress, fixing stars on to epaulettes again.

Lublin was getting ready for new service and a new fight.



ANTONINUS

THE TEMPTING OF CHRIST

THE TEMPTATION, FULLY DESCRIBED in the fourth chapter of Matthew, 1-10, is one of the most difficult and dramatic episodes of the New Testament.

"Then Jesus was led by the Spirit into the desert, to be tempted by the devil. And when he had fasted forty days and forty nights, afterwards he was hungry. And the tempter coming to Him said..."

And further on:
"The devil took Him up into the holy city, and set Him on the pinnacle of the temple," and "Again, the devil took Him up into a very high mountain."

For a Christian the fact that the Son of God could, even momentarily, be touched and tempted by the prince of darkness and falsehood, is perhaps more terrible than the fact that He was tortured, insulted and crucified by bad and foolish people. The common man may ask why the limitless love and infinite charity of the Creator for the creature, found it necessary. The temptation of Christ, and description of it in the Scriptures, has been found necessary, to fix beyond doubt the fact that no man born of woman—except the Mother of God, who was told that she would destroy the serpent's head—ever has been or will be free from the temptation of Satan. If Christ Himself was tempted why should you expect to remain free from temptation? If Christ fasted for forty days and forty nights before meeting Satan, how long must you, a weak man, prepare for such a meeting? So in the daily prayer we ask God to "lead us not into temptation."

To prevent us, however, from feeling defenceless against Satan in the perpetual fight of truth with falsehood, good with evil and creation with destruction, Christ replied to Satan's temptation with the words of the Scriptures, not with His own words. All the temptations were defeated by these words. He speaks to us across the ages: Do not measure your wits against Satan's. Do not rely too much on your own rectitude. Look for help where it has been deposited—in the wisdom and virtue of the Scriptures. There you will find a strong and effective reply to every sort of temptation. This is the general truth for all Christianity.

The analysis of the nature of the temptations to which Christ was submitted leads us, however, to the conclusion that the selection of them was most particularly a warning to the great ones of the world, and above all those of our own epoch, in which the very foundations of Christian civilisation are beginning to crack under the weight of godlessness and paganism.

This is the first temptation:
"If Thou be the Son of God, command that these stones be made bread."

For all our predecessors it was clear that Satan tempted Christ to work this miracle because He was hungry. But for us it becomes clear that there was yet another reason why Christ was tempted to work this particular miracle and not another. It is only in our times that human science is beginning to solve the problem of synthetic nourishment, the stones to be made bread. The pride of victorious science is blindfolding humanity. Under the influence of such progress people boast that they will build the world of plenty on a purely materialistic basis.

The reply of Christ scatters the winds this human pride:

"Not in bread alone shall man live, but in every word that proceedeth from the mouth of God."

What has been the result of all the great achievements of the chemical, electrical and mechanical sciences? As soon as the cult of hatred was substituted for God's words of love and charity, truth could not remain in this world, attacked as it is by State-made lies, and in which one nation is allowed—for reasons of State—to torture and annihilate another innocent one.

Words about the world of plenty still ring in our ears, but we observe that all the marvels of technic, with disregard for the Word that proceedeth out of the mouth of God, are only resulting in more and more of the world being changed into hideous ruin, in hunger and disease among the peoples, in the spreading of murder and crime, and in the hearts of millions being invaded by despair for a future of humanity built on injury and wrong.

There can be no doubt that this chapter of the Scriptures is related most closely to the great ones of the world. Let us consider Satan tempting Christ to leap from the pinnacle of the temple, and making use of the words of the Old Testament: "That He hath given His angels charge over Thee, and in their hands shall they bear Thee up, lest perhaps Thou dash Thy foot against a stone."

This warning seems to be specially directed towards certain nations which have been particularly favoured by God's Providence. God has not allowed the general destruction of France and Italy in this war; but He has firstly taken Great Britain under his protection. So, for example, He charged His angels to awaken courage in the hearts of Poles and induce them to fly to the rescue of this country. Small things were the deciding element in this rescue: such small facts as the outbreak of dysentery among the German forces in Africa, or, as was mentioned in *The Times*, a recent warning sent by Poles to this country

about German V1 preparations enabling the British in the first instance to save the Suez Canal, and later even to save the city of London from complete destruction. Despite evident rivalry, the U.S.A. have once more been imbued with the spirit of solidarity, and by their work and strength Great Britain has, in the end, been saved.

But Christ says: "Thou shalt not tempt the Lord Thy God."

In her moment of most acute danger Great Britain looked for help to the Word that proceedeth out of the mouth of God. She pledged herself to fight for the freedom and rights of all nations, great or small. When the danger had passed, however, she began to lean towards the side of power, irrespective of right. After so many miracles worked by Providence, is this not tempting for further miracles?

The actual war began when the Czech country was handed over for partition. Should a further world war be prepared by the partition of a country which has been Britain's truest ally? Is it not better to obey the Scriptures and avoid trying to tempt the Lord for a third time?

When tempting Christ again, Satan showed Him all the kingdoms of the world and their glory. He said: "All these will I give Thee." And according to St. Luke: "for to me they are delivered, and to whom I will, I give them. If Thou therefore will adore before me, all shall be Thine."

It is always the same eternal temptation, trying to seduce the great and

powerful of the world. The result when the temptation succeeds is described by Milton, *Paradise Regained* (III, 70-81):

"They err, who count it glorious to subdue

By conquest far and wide, to overrun
Large countries, and in field great battles win,

Great cities by assault: what do these worthies,

But rob, and spoil, burn, slaughter and enslave

Peaceable nations, neighbouring or remote,

Made captive, yet deserving freedom more

Than those their conquerors, who leave behind

Nothing but ruin wheresoe'er they rove
And all the flourishing works of peace destroy;

Then swell with pride, and must be titled gods. . . .

This temptation of Christ is an indication and description of the most dangerous temptation to which the leaders of the nations are exposed, men who are often of great personal integrity and uprightness. Even the man who does nothing from personal motives, and whose behaviour is never unethical, can be led by Satan's suggestion to commit a great crime for the good of his own nation, supposing that the crime will really result in good for the nation. This common way of thinking was already represented in the times of Christ by Caiaphas, chief priest of Jerusalem. After

the resurrection of Lazarus he said: "That it is expedient for you that one man should die for the people and that the whole nation perish not" (St. John xi, 50).

How can a just man be brought to the point where he inclines to accept the Caiaphas way of thinking, and pass the sentence of death on the innocent?

The beginning of the long way is indicated. Satan requires no more than that one should bow down and adore him. It is really so. With the bowing down begins the disintegration of the character of persons and communities. Once you have bowed your head you will never be allowed to keep it held up; once there is discord between you and your sworn word and you have called the truth a lie and a lie the truth, you will be as a fish in the net, or a man on the swamp so that with every movement you will fall deeper into the sea of falsehood which is the kingdom of Satan, till you will perish.

Christ's reply was:
"The Lord thy God shalt thou adore and Him only shalt thou serve."

Contemplation of the temptation of Christ leads us to the conclusion that contrary to the ideas of those who accept a difference in morals among persons and among groups of persons and nations, the Christian moral is a single, general and unchangeable one for all human relations—just as single and unchangeable as the will and the kingdom of God in Heaven and on earth.



His Holiness and General Anders, Polish Commander-in-Chief

JANINA SCAZIGHINO

GREAT FRIEND OF THE POLES

IN THE SPRING OF 1942 TEHERAN greeted the first contingent of Poles, who after a long and thorny journey had been given refuge and rest in the hospitable Iranian country.

At intervals of a few weeks, and later a few months, new parties of escaped Poles arrived. Thousands of hearts gave praise to God for their delivery to this country which seemed to flow with milk and honey. In the shadow of the mountain ranges surrounding the capital of Persia, with snowy cap of the Dimavent peak glittering in the sun, the tired pilgrims could breathe freely. But, alas, they were small in number—only thirty thousand out of about a million. . . .

New life filled the camps which were prepared on the grounds of the airman's school and the city of Teheran itself. Everywhere one could hear the Polish language. In the shops Polish inscriptions appeared. The attitude of the native population was full of cordiality. They even learnt some Polish phrases and repeated them to us with much pride.

Despite great efforts on the part of the Polish authorities and the willing aid of the Iranians, it was difficult to satisfy at once the many needs arising from the situation. A few people of good-will, with hearts full of charity, were, however, found and they immediately gave us a helping hand. One of the first was the Archbishop of Heliopolis, A. J. Marina, the Apostolic Delegate.

He greeted the delegation of Polish priests

with the words: "My wish is, brothers, that you consider my house as your own, since I am the representative of Our Teacher, who has passed, doing good everywhere," and really he applied those words in practice not only to the priests, surrounding them with his paternal care, but to the whole mass of Polish exiles.

Using as his intermediary Father Ladislaus Slapa, he was untiring in his efforts to help the chief of the Polish Mission in Iran, and the representative of the Vicar Christ brought us regular help, both moral and material. His chief assistant in these endeavours was his secretary, Mons. Pawani, who was full of zeal and friendship for the Poles.

H.E. Archbishop Marina helped to create a rest house for Polish clergymen in Shimran by Teheran. They really required some recreation, even a little, so much work awaited them. The rest house was richly endowed by him for older people, initiated "by Marianum," and taken care of later by Polish Catholic Action, which christened it "The House of Pius XII."

The orphanage and house for working mothers initiated by Father Slapa found in the Apostolic Delegate an ardent tutor. About forty children were fully supplied with clothes from the funds obtained from him.

Later when the Polish Pastoral Chief saw the need to issue a Catholic paper for so many Poles, knowing no other language but their own, and he had to overcome considerable difficulty, the Archbishop's helping hand and open purse

made it possible for the scheme to be realized in the form of a periodical called "Our Friend." At the beginning of the second year of the paper's appearance he sent kind words of encouragement for this important religious publication. But the personal aid given by him to individuals was also immeasurable; how many lives of emaciated people were saved by his help, given always with paternal charity and discretion, in covering the expenses of treatment and injections for the emigrants from Siberia; how many sick or convalescent children, thanks to the food given to them, were restored to healthy life.

Archbishop Marina many times personally visited the hospitals, nursing homes and children's homes with a cheerful face and kind words of hope for a better future. He rendered Polish Church ceremonies more dignified by his presence, as in the case of the Funeral Mass for the soul of Commander-in-Chief W. Sikorski, during the Corpus Christi procession in the third camp in 1943 and other occasions.

Mr. Wnukowski, the delegate of the National Catholic Welfare Conference, arrived in Teheran in December 1944, and after careful study of the needs and requirements of the Polish exiles approached the Apostolic Vicar with the proposal to take over the direction of the assistance and the disposal of funds sent by N.C.W.C. in aid of the Poles in Iran.

Despite a great amount of work in his post, (Continued on page 4)

ROBERT HERRICK

THE LITANY TO THE HOLY SPIRIT

In the hour of my distress,
When temptations me oppress,
And when I my sins confess,
Sweet Spirit comfort me!

When I lie within my bed,
Sick in heart, and sick in head,
And with doubts discomforted,
Sweet Spirit comfort me!

When the house doth sigh and weep,
And the world is drown'd in sleep,
Yet mine eyes the watch do keep;
Sweet Spirit comfort me!

When the artless doctor sees
No one hope, but of his fees,
And his skill runs on the lees;
Sweet Spirit comfort me!

When his potion and his pill,
Has, or none, or little skill,
Meet for nothing, but to kill;
Sweet Spirit comfort me!

When the passing-bell doth toll,
And the Furies in a shoal
Come to fright a parting soul;
Sweet Spirit comfort me!

When the tapers now burn blue,
And the comforters are few,
And that number more than true;
Sweet Spirit comfort me!

When the Priest his last hath prayed,
And I nod to what is said,
'Cause my speech is now decayed;
Sweet Spirit comfort me!

When, God knows, I'm toss'd about,
Either with despair, or doubt;
Yet before the glass be out,
Sweet Spirit comfort me!

When the Tempter me pursu' th
With the sins of all my youth,
And half damns me with untruth;
Sweet Spirit comfort me!

When the flames and hellish cries
Fright mine ears, and fright mine eyes,
And all terrors me surprise;
Sweet Spirit comfort me!

When the judgment is reveal'd,
And that open'd which was seal'd
When to Thee I have appeal'd;
Sweet Spirit comfort me!

VIGILANT

TO PAY THE EXPENSES OF THIS war the United Kingdom has sold about two milliard pounds' worth of foreign investments. Consequently about a hundred million pounds yearly have to be found to close the gap in the balance sheet of payments. The only realistic way of getting this amount is to increase the exportation of the United Kingdom's own produce, because the proceeds from other services such as transport, insurance, etc., are in close connection with the general quota of the turnover in goods. The expectations of an increase in sales abroad in this country as well as in the U.S.A. are focused for the future on the great populations of China and Russia. It is optimistically supposed that, once the work of those populations is well organized and the standard of life raised, the increase in the exchange of goods with these empires might be great.

★ ★ ★

As China is closer to the interests of the U.S.A., the British economists and business men in the United Kingdom are paying more and more attention to the possibilities of trade development with the Soviets. As always, both optimists and pessimists are taking part in this research, painting sometimes bright, sometimes dark, pictures of the future.

The main basis for optimism has been found in the well-established opinion that Russia is a country of many possibilities, among which is the possibility of an increase in the exchange of goods and services with foreign countries. The only realistic way to base this opinion is on the study of one single period in the economic history of Russia, namely the period between 1905 and the first German war.

★ ★ ★

When comparing the basic data of Russia from the year 1870 to 1913, we can establish that whereas the population of Russia increased from 72 to 138 millions, that is by 92 per cent, the production of grain increased by 98 per cent, and the head of cattle (the best indication of the agricultural prosperity) by 113 per cent. The figures were compiled by Professor PROKOPOWICZ and prove substantial progress, but not as great as that attained in other virgin countries like Canada, Australia, etc.

In an excellent work by Leonard E. HUBBARD, *Soviet Labour and Industry*, the magnificent development which took place in Russia, especially in the short period between 1905 and 1913, is emphasized. For example:

	1905	1913	increase %
Railways in werst	36,808	73,378	18
Transport tons	189.4 mill.	253.8 mill.	34
Pig iron tons	2.7	4.6	70
Coal, tons	2.7	36.3	67
Sugar, tons	0.837	1.532	83

Taking Hubbard's figures as a basis and supposing that there had been no war and no revolution in Russia, and that the economic progress remained the same as between 1905 and 1913, we come to the conclusion that in 1942 Russia would have produced 100 million tons of grain, 95 million tons of coal, 23 million tons of pig iron, and possess 94 million cattle, 30 million pigs and 71,000 wersts (about 72,000 km.) of railway track.

Parallel to the inner progress, the exchange of goods of Russia with foreign countries has speeded up. Whereas in the year 1893 the foreign trade of Austria-Hungary was about 15 per cent superior to the Russian, by 1910 the exports of Austria were valued at 2,044 million German marks, while Russian exports were valued at 3,130 million marks.

In the year 1912 the participation of the United Kingdom in world trade amounted to 16.7%, that of Germany to 12.5%, of U.S.A. to 9.8%, of France to 9.3%, of the Netherlands 6.7%, of Belgium 6.6%. Russia was next with 3.9%—more than Austria-Hungary and Italy. Counted by the number of population, the 12-yearly quota of imports and exports amounted in Russia to 12 dollars 38 cents.

★ ★ ★

For comparison's sake we quote the data compiled by Mr. V. LEZAN-BORIN, formerly editor of the Communist paper *Rude pravo* in Prague, in a valuable work, *Reconstruction or Destruction*, from the data of the League of Nations. According to these statistics, in the year 1929 the total Soviet trade abroad amounted to 1,078 million dollars, percentage of world trade was 1.3; per head of the population 6 dollars 73 cents. In 1934 the total fell to 334 millions or 2 dollars per head of the population, but the percentage in world trade remained the same, 1.3, owing to the general crisis.

In the last years before this war the Soviets participated in the exportation of the United Kingdom's own produce to the amount of 4 to 5 million pounds, which was less than Finland or Poland, or the three Baltic States together, but considering that Russia showed in the period from 1905-1913 the capacity to substantially raise her quotas, it has to be considered if the same conditions prevail in this state now which will produce the same results.

★ ★ ★

The explanation of the rise in all basic figures in Russian production in the period of 1905-1913 cannot be given as exactly as the figures themselves. Many factors came into play and caused this increase. It is extremely difficult to state how much is due to any particular factor.

After the defeat in the Japanese-Russian war, the whole of Russian society was persuaded that reforms in the administration and economic life were a necessity. The chief reform carried through under the leadership of Stolypin consisted of the liquidation of the communal property of arable soil and splitting it up ultimately between small freeholders. It immediately resulted in the increase of numbers of cattle and pigs, which improved the food conditions. At the same time the agriculturists were organized in provincial districts into local professional bodies. The municipal self-governments were improved and permitted to organize a union for a common aim, which applied also to the agricultural bodies. Besides this, the creation of benevolent co-operatives and even associations for other than political aims was permitted.

Although the parliamentary experiment could not fully succeed in a country which through ages had been deprived by their rulers of every trace of freedom

and self-government, although the Russians by nature have inclined too much towards unpractical extremes in the Duma, the positive result of this experiment consisted of the unquestioned fact that the up-till-now dictatorial administration was faced with open criticism, and the most striking abuse of power was suppressed.

In the same period Russia entered on the road to closer co-operation with the technical progress of the Western countries, allowing foreign capital and foreign methods to participate in the development of her natural wealth: mineral, vegetable and animal, especially marked in the methods of exploitation of oil, gold, platinum and asbestos.

From all these factors I am inclined to suggest as most beneficial the strengthening of the private ownership of the small landholder, and the general improvement in civic rights and liberties. Without this last reform the influx of foreign capital, credits, methods, inventions and even large exchange of goods with foreign countries would be hampered.

★ ★ ★

What were the internal conditions in the Soviets after the first war and revolution which might favour the increase in foreign trade?

The population on Soviet territory, as it was in 1939, was estimated in 1913 to be 139.3 millions, and according to the census of January 17th, 1939 it was around 170.5. The last number has been questioned, and is supposed in reality to be about ten millions lower, but *faute de mieux* we have to accept it as a basis for our calculations.

By confronting the official data of population with those of the grain production we can establish that to feed one man and his animals there was available yearly in 1913 453 kg. of grain of all sorts, in 1928 440 kg., in 1931 367 kg., but in 1934 again there was 460 k. Up till the year 1934 even grain—basic food of a man—was lower in Russia than before the first German war.

★ ★ ★

The improvement in food conditions, however, is best measured by quantities of consumed meat and milk and its products, which depends on the amount of cattle reared. At the basis of Soviet statistics we can count that whereas in 1913, each hundred inhabitants had at their disposal 40 cattle, in 1938 they only had 30. Taking the quality of the cattle as equal in these two periods the reduction in the quantity of cattle meat as well as milk and its products was 25 per cent as compared with the quantity before the first war. The number of pigs fell from 20.9 millions to 12.1 millions in the year 1933, as a result of collectivization of the landed property, but after that in the year 1938 was said to reach again the number of 20.9 million head. The figures from that after a long period of extremely poor supply in pig meat and the most important animal fats, just before the outbreak of this war, the Russian people reached in this respect 80 per cent. of the standard of 1913.

When comparing the amounts of meat, fats, sugar, milk and its products consumed, in the prosperous Russian year of 1913, with the British quotas, one finds them to represent generally 40-50 per cent of the British quotas. The data concerning the average consumption for 1939 was given by COLLIN CLARK as: sugar, Russia 8 ounces, Great Britain 17.8; meat, Russia 6.9, Great Britain 44.3; milk and products of, Russia 76 ounces, Great Britain 257. On the other hand, bread was consumed by an average Russian at the rate of 150 ounces, whereas the inhabitants of the United Kingdom consumed only 61 ounces.

When after long years of undernourishment the Russians in 1939 attained, as formerly in 1913, a certain improvement, the war broke out, which, we have no doubt whatever, has destroyed more cattle and pigs than the former war, and even more than the Russian collectivization of the land property in 1933.

The above figures give us some idea of the food situation in contemporary Russia, but still worse is the situation in housing, clothing and house furniture. So, for instance, the number of sheep in Russia decreased from 113 millions in 1913 to 66 millions in 1938. For sheepskin coats and woollen clothes the inhabitant of Russia has only 40 per cent of the raw material he disposed of in 1913!

★ ★ ★

The critical situation of the housing problem could be understood by considering revolutionary changes in occupational structure which have taken place in recent years. The number of people occupied in trades other than agriculture was assessed in 1913 at 13,850 thousand, in the year 1928 at only 13,100 thousand, but in 1934 at 21,100 thousand and was supposed to be in 1938 considerably more than 30 millions.

I am not able to say if in these figures included people in the labour camps under direct management of N.K.W.D., which are said by Hubbard to number approximately 10' millions.

The housing problem had not existed in rural districts of former Russia. The rural population built houses themselves. Rapid industrialization, however, has doubled the number of inhabitants in the towns and the living space given to one man in a house is difficult for a western worker to imagine.

★ ★ ★

The fall in the standard of living of the population has been accompanied in the Soviet countries by very great capitalization in the heavy industry. This capitalization has absorbed the whole difference between the real value of Russian labour and the payments given for this labour by way of goods and services by the State. We have already estimated that, supposing the development of imperial Russia had progressed undisturbed, she might actually have reached the coal production of 95 million tons. The tempo of progress of the Soviets has been far stronger. They had already in 1936 reached the higher amount of 126,200 thousand tons. A similar increase is shown in steel production, with the figure for the same year of 18 million tons. We have to admire the concentrated energy of the industrial leaders of Russia who have laid armament foundations which must seem unbelievable to experts on imperial Russia. Our admiration is increased by the fact, established by all who have visited Russian factories, that the efficiency of the Russian worker is far below the average efficiency in western European factories, not to speak of American ones. In one of the recent numbers of the *American Readers Digest* we found the statement that in the motor works near Moscow 1,000 working days are required for the same amount of work as is done in the United States during 200 working days. In such conditions, how difficult it must have been to raise the value of the total industrial production of Russia between 1934 and 1937 from 60 to 100! (Index accepted by Clark.)

★ ★ ★

In calculations about the future of Soviet economy, human efficiency is and will remain the chief problem. Nobody can doubt that strong foundations for this economy exist in the natural riches of the country—riches almost unequalled by any other country. But when considering efficiency we must give first place to agriculture. We have to draw attention to the figures, which show that whereas the Germans have increased the output of wheat on an acre from 28 bushels in 1912 to 32 in 1935, the Americans (tractors and combines) from 13 to 19 bushels. In Russia, on the contrary, famous for the quality of her soil, the average of 11 bushels per acre remained unchanged.

★ ★ ★

For the efficiency in the coal mines a characteristic incident is noted by Hubbard, that when one party of Belgian miners visited a Russian coal mine and was told about the fine record for getting coal won by a party of Russian Stachanow miners, they just looked at each other and proposed to break this record next day, which they did.

The future of Russian economy and her buying power abroad, will depend firstly on the methods used to fill gaps made by the war in the ranks of her male population, on the way in which the general weakening of all human organisms will be dealt with, and by what means the general rise in efficiency of an average worker in agriculture and industry will be achieved. We take it for granted that all compulsory powers in respect of the working man have already been used to the utmost, and that it would be impossible to obtain better results by increasing them. It must also be taken into account that the factories themselves were built by foreigners, mostly American and Belgian, according to their own modern plans, and that they are equipped with the best available tools—leaving very little that could be improved in this direction. So the chief reason for optimism lies in the progress made by the Soviet educational system and the enthusiasm of the young Communists.

★ ★ ★

Concerning the increase in foreign trade, however, we do not see any reason whatever why the Soviets should abandon their principles of autarky and complete independence of the Russian economic life from that of foreign countries. It is usual to alter systems after a defeat, not after a victory, which is generally taken as confirmation that the pre-war system was sound and efficient. So if the principles of the system should not be changed, the amount of Russian imports will also remain the same. It might even be reduced, as Russia has amassed considerable stocks of machines and tools on the "Lend and Lease" arrangement which before formed a great proportion of her imports.

Anyhow, the hope both in this country and in the U.S.A. of large sales of consumers' goods to the Soviets might be disappointed. Let us suppose that during the time of recovery after the war and until light industries are organized, the Russians might decide to import considerable quantities of clothes, boots, furniture, kitchen utensils, etc. Even in this case there is a better chance of getting those orders in future for the poor countries of devastated Europe, and even in beaten Japan, than for the wealthy Anglo-Saxon countries. Russia might require cheap goods, for the production of which rich countries are scarcely arranged.

★ ★ ★

In general conclusion, neither the political and economic principles actually governing the Soviets, nor the efficiency of labour and the demands dictated by the standard of life prevailing in Russia, justify the exaggerated expectations concerning a considerable increase in trade with this country. It is safe and sound to take as the basis of future export quota to Russia from the United Kingdom the equivalent of 4.5 million pounds sterling of pre-war selling value.

J. SCAZIGHINO

GREAT FRIEND

(Continued from page 3)

and being still weak after a serious illness, he undertook to direct the welfare work, which included:

1. *The House of the Catholic Action* for 40-50 old persons incapable of work and with nobody to take care of them.
2. *Children's Home* under the direction of Polish Sisters of Nazareth for 80 children. Later when the Sisters left with 40 orphans to go to Africa, 40 children of working mothers were left.
3. *Restaurant* in which cheap lunches and dinners, and in exceptional cases gratuitous meals, were served.
4. *Sewing workshop*, in which women from the Military Family worked.
5. *Artistic workshop*, in which about 60 Polish women worked.
6. *Aid for sick* in the hospital and in the Camp No. V (consumptives).
7. *Individual aid*.

In spite of the great burdens of his other duties, the Apostolic Delegate was never short of time to consider and settle any question concerning the Poles which really deserved his attention. He was never disheartened by difficulties made by people of bad will or of small understanding, which were able to disappoint everyone else, but not this true pupil of Christ who quietly and discreetly knew how to remove all difficulties. He took a personal interest in all institutions under his care, and really one could apply to him the words of the Psalm: "For he hath not despised nor abhorred the affliction of the afflicted; neither hath he hid his face from him; but when he cried unto him, he heard."

Thus the Poles surrounded the person of the Apostolic Delegate with esteem and veneration and prayers of thankful mothers and children for him rose to the feet of God.

★ ★ ★



Warsaw: Theatre Square